



Young Karen



*Musi zdarzyć się
cud*

Prolog

1 marca 1996

Nathan McAllister w zamyśleniu wpatrywał się w list, który trzymał w dłoni. Do oczu napłynęły mu łzy, sprawiając, iż przez chwilę nie widział zupełnie nic. Jego pierwszą reakcją na wiadomość, że Lizzie i Jim zginęli w katastrofie lotniczej, było niedowierzanie. W dalszym ciągu zresztą nie mógł pogodzić się z myślą, że jego siostra, najbardziej chyba pogodna i energiczna osoba, jaką znał, odeszła.

Jak coś takiego mogło się wydarzyć? Byli bardzo udanym małżeństwem. Mieli dwójkę dzieci, szczęśliwy dom... I oto w jednej chwili Jess i Jamie zostali sierotami.

Nathan zmrużył oczy, aby rozmazany obraz ułożył się w dobrze znany charakter pisma. Duże, zamazyste litery, nakreślone na papierze purpurowym atramentem, najlepiej świadczyły o otwartym, żywiołowym charakterze piszącej. Gorzki żal ścisnął mu gardło. Nikt inny, tylko Lizzie mogła napisać coś tak ważnego purpurowym atramentem.

Westchnął ciężko i zaczął czytać:

Najdroższy Nathanie,

Jeżeli czytasz te słowa, to znaczy, że zdarzyło się coś, czego nikt z nas nie mógł przewidzieć. Jim i ja odeszliśmy, a nasze najdroższe dzieci zostały sierotami. Właśnie tego najbardziej obawiają się rodzice. Co stanie się z nimi, kiedy nas zabraknie? Rozmawiałam o tym z Tobą kilka dni po urodzeniu Jamie'ego, pamiętasz? Obiecałeś mi wtedy, że razem z Emily zaopiekujecie się moimi dziećmi, gdyby zdarzyło się jakieś nieszczęście.

Tak bardzo się cieszę, że znalazłeś kogoś takiego, jak ona. Jesteście dla siebie stworzeni. Wiem, że będzie doskonałą matką dla Jess i Jamie'ego. A tak przy okazji, może pomyślicie także o własnym dziecku?

A teraz do rzeczy.

Rodzice prawdopodobnie będą czuli się zobowiązani do opieki nad nimi. Nie zgadzaj się na to pod żadnym pozorem. Jim i ja przemyśleliśmy wszystko i jesteśmy głęboko przekonani, że Ty i Emily będziecie kochać nasze dzieci tak samo, jak my.

Mając w pamięci wszystkie chwile naszego dzieciństwa, powierzam Twojej opiece moje najdroższe dzieci: Jessicę Jane i Jamesa Nathana.

Kochaj je i dbaj o nie. Dziękuję Ci, Nathan.

Z wyrazami miłości Elizabeth McAllister Kinsley

List opatrzony był pieczętą notariusza i podpisami dwóch świadków. Poniżej umieszczone zostało zdjęcie, ukazujące pogodną, uśmiechniętą twarz kobiety, a w samym rogu kartki widniało jedno słowo zapisane purpurowym atramentem - „Lizzie”.

Nathan opuścił rękę i zrezygnowany wpatrywał się w okno. Był przerażony. Co myślał wówczas, gdy obiecywał Lizzie to wszystko? Nigdy w życiu nie spodziewałby się, że będzie musiał wypełnić swoje przyrzeczenie. Sama myśl o tym przytłaczała go. Ledwie znał swoją siostrzenicę i siostrzeńca. Przez prawie pięć lat mieszkali w Londynie, gdzie pracował Jim, ich ojciec. W Houston bywali bardzo rzadko. Zresztą, niewiele wiedział o dzieciach. Byłby kiepskim ojcem. Emily mogłaby powiedzieć coś na ten temat.

Na samą myśl o żonie kurczowo zacisnął palce. Ciekawe, czy Lizzie chciałaby zostawić dzieci pod jego opieką, gdyby wiedziała, że Emily go opuściła? Odeszła dwa miesiące temu, dokładnie w Wigilię Bożego Narodzenia. Od tamtej pory nie miał od niej żadnej wiadomości.

W zamyśleniu spoglądał na nagie gałęzie drzew rosnących tuż za patio. Zastanawiał się, czy Emily wróciłyby, gdyby do niej zadzwonił i opowiedział, co się stało. I gdyby powiedział, że Lizzie uważała ją za idealną matkę dla Jess i Jamie'ego.

Nie, jeszcze nie czas na to. Spojrzał na ciężkie, zachmurzone niebo. Poradzi sobie sam. Spełni obietnicę, którą dał Lizzie. Najpierw nauczy się, jak być dobrym ojcem - dzieci są przecież teraz najważniejsze. A potem, kiedy wszystko się ułoży, sprowadzi Emily do domu. Jedyne kłopot

polegał na tym, że dokonanie tego graniczyłoby z cudem.

RRS

Rozdział 1

16 grudnia 1996

To tutaj?

- Chyba tak. Widzisz? Jest napis „Poddasze Emily”. - Drobna, rudowłosa osóbką odwróciła się, energicznie odrzucając do tyłu włosy związane w koński ogon i pomaszrowała w kierunku drzwi sklepu. - To musi być tutaj.

Chłopiec skrzywił się z niezadowoleniem.

- Wygląda mi na to, że to sklep tylko dla dziewczyn. Widzisz tu jakichś chłopców? - zapytał, ociągając się z wejściem do środka.

- Jamie! - skarciła go dziewczynka i otworzyła drzwi.

- W porządku. - Jamie niechętnie podążył za Jess. Wiedział, że jego siostra zawsze będzie od niego o trzy lata starsza, ale był również święcie przekonany, iż nadejdzie dzień, kiedy to on będzie o trzydzieści centymetrów wyższy. A wtedy pokaże jej, kto tu rządzi. - Zobaczysz, będziemy mieli kłopoty - mruknął.

- Błagałeś mnie, żebym zabrała cię ze sobą - przypomniała mu, patrząc z wyrzutem spoza szkieł okularów. - Teraz nie możesz się wycofać.

- Jasne. Nie jestem tchórzem - odparł nieco obrażony.

- To świetnie. - Jess dyskretnie rozejrzała się wokół. Niestety, było tylko dwóch klientów. Spodziewała się, że sklep będzie zatłoczony i nikt nie zauważy jej i Jamie'ego. Cóż... Żaden plan nie jest doskonały.

Pchnęła brata w kierunku dużej wystawy.

- Popatrzmy na te świąteczne lalki. Tylko nie dotykaj niczego.

Okrążyli wystawę, uważnie przyglądając się każdej z zabawek. Były to głównie Mikołaje - pulchne i chude; ale też duże i małe elfy w czerwonych czapkach, myszy i króliki, trzymające w łapkach gałązki jodły lub ostrokrzewu, oraz całe mnóstwo aniołów. Wśród nich, na samym przodzie, znajdował się jeden szczególny. Na jego widok Jess, która

dotąd oglądała wystawę bez wielkiego zainteresowania, aż otworzyła buzię ze zdumienia.

- To Izabela! - wykrzyknęła. - Spójrz, Jamie! Och, jaka ona piękna! Chłopiec wspiął się na palce, aby dokładniej przyjrzeć się lalce.

- Jesteś pewna? Dla mnie wygląda trochę śmiesznie. I coś trzyma w ręce. Co to takiego?

- To gwiazda, ty głuptasie! A Izabela jest bożonarodzeniowym aniołem i wcale nie wygląda śmiesznie. - Jess wpatrywała się w lalkę z uwielbieniem. - Wygląda... niebiańsko!

- Bo mieszka w niebie? - zapytał Jamie z powagą.

- Mhm.

- W takim razie jak to możliwe, że czasami w nocy widzisz ją w swojej sypialni?

Jess westchnęła ciężko.

- Anioły nawiedzają ludzi we śnie - wyjaśniła bratu cierpliwie.

- Teddy mówi, że to niemożliwe - zaprotestował nieśmiało.

- Teddy jest głupi. Mówiłam ci, żebyś go nie słuchał.

- Muszę. On ma osiem lat.

- Można mieć osiem lat i nadal być głupim. Nagle Jamie odwrócił się.

- Oho, mamy kłopoty - szepnął przestraszony.

- Czy mogę wam w czymś pomóc?

Jess podniosła głowę i spojrzała na stojącą za nią kobietę. To była ona!

- Nie mamy żadnych kłopotów - powiedziała stanowczo, po czym głośno przełknęła ślinę. - Dzień dobry pani.

- Dzień dobry. - Emily McAllister uśmiechnęła się, próbując przypomnieć sobie chłopca i dziewczynkę. Zwykle z łatwością rozpoznawała dzieci swoich klientów. - Widzę, że podoba wam się ten anioł.

- My go znamy - pisnął Jamie. - To Izabela.

- Izabela?

Chłopiec skinął głową.

- To nasz własny anioł. Dostaliśmy go od mamusi i tatusia. Oni są w niebie.

- Są w niebie? - powtórzyła Emily, mając nadzieję, że źle zrozumiała.

- Tak - odparł Jamie po namyśle. - Mieli straszny wypadek, kiedy jechali na wakacje w góry, i teraz są w niebie razem z Izabelą.

Emily rozejrzała się wokół. Rzeczywiście, nie było nikogo, kto mógłby przyprowadzić dzieci do sklepu.

- Bardzo mi przykro...

- W porządku. To było dawno temu. Jess spojrzała na brata z oburzeniem.

- To wcale nie było tak dawno. Nawet nie minął rok, Jamie.

Chłopiec wzruszył ramionami. Tymczasem jego siostra zwróciła się do Emily:

- Pani chyba nie wie, kim jesteśmy?

- A czy powinnam wiedzieć? - zapytała Emily z uśmiechem.

- Jestem Jess - oznajmiła dziewczynka. - A to mój brat, Jamie. On ma sześć lat, a ja dziewięć.

Emily westchnęła. Chyba domyślała się, kim są te sympatyczne szkraby. Wszystko się zgadzało: szczegóły dotyczące wypadku i imiona dzieci.

- Jess... - powtórzyła. - Jessica, prawda?

- Zgadza się. Jessica Kinsley.

- A ja jestem James Nathan Kinsley - odezwał się Jamie. - Noszę takie imiona na cześć tatusia i wujka Nathana.

- Wujek Nathan... - mruknęła Emily. Teraz już nie miała wątpliwości, że te dzieci to siostrzeńcy jej byłego męża. Właściwie prawie byłego. Rozwód mieli otrzymać za miesiąc.

- Teraz już pani wie, prawda? - Jess ani na chwilę nie spuszczała z niej oka.

Emily spojrzała w kierunku okna. Czy Nathan czekał na zewnątrz? Czy przyszedłby tu z dziećmi? Nie, za oknem panował mrok, a parking był prawie pusty. Nigdzie nie było nawet śladu samochodu Nathana.

- Czy wujek Nathan jest gdzieś tutaj? Opanowanie Jess ustąpiło

miejsca nagłemu uczuciu zakłopotania.

- No... - zająknęła się, przygryzając dolną wargę
- Chcieliśmy zrobić pani niespodziankę! - obwieścił radośnie Jamie.
- To znaczy, że wasz wujek nie wie, że tu jesteście.
- Jeszcze nie wrócił z pracy.

Emily popatrzyła na zegarek. Była siódma. Nic dziwnego. Nigdy nie bywał w domu o tej porze. Powinna o tym wiedzieć.

- Kto więc was tu przyprowadził? - zapytała.
- My sami... - wyrwało się Jamie'emu, ale w tym momencie Jess szturchnęła go między zębra.

- Akurat tędy biegamy - powiedziała pospiesznie - To bardzo bezpieczna droga.

- Czyżby? A jak zamierzacie wrócić? Jest już całkiem ciemno.

Jess przyglądała się jej z uwagą. Teraz postanowiła przystąpić do najważniejszej części planu.

- Pomyśleliśmy o tym, naprawdę. Wiemy, że zamyka pani o siódmej, więc jeżeli nie sprawiłoby to pani kłopotu, to może mogłaby nas pani podwieźć.

- Chcecie, żebym odwiozła was do domu? - zapytała Emily niepewnie.

- Tak! - wykrzyknął Jamie. - Mieszkamy w tym samym domu, w którym mieszkała pani kiedyś razem z wujkiem Nathanem. Nie pamięta pani?

Czy nie pamięta? Jak mogłaby zapomnieć o domu, który dzieliła z Nathanem? I jak mogłaby kiedykolwiek tam wrócić?

- Założę się, że macie nianię.
- Tak - przyznała Jess niechętnie. - Nianię Jane.
- Pewnie martwi się o was.
- Jeżeli odkryła, że nie ma nas w łazience... - powiedział Jamie.
- Nie rozumiem. Dlaczego miałyby myśleć, że jesteście w łazience? -

Emily była całkiem dezorientowana.

Jamie zlekceważył wyraz wściekłości malujący się na twarzy siostry.

- Nabraliśmy ją! - objaśnił Emily skwapliwie. - Udawaliśmy, że

zatrzasnęliśmy się w łazience, i niania próbowała otworzyć drzwi. A nas tam wcale nie było!

- Ciekawe, kto wpadł na taki pomysł? - zapytała Emily, patrząc najpierw na Jess, a potem na Jamie'ego.

- Jess, jak zwykle - odparł. - Jest przecież starsza. Emily odwróciła się i podeszła do drzwi. Szybkim ruchem przekręciła klucz w zamku, zasunęła zasuwę i umieściła na szybie tabliczkę z napisem „zamknięte”.

- Jaki jest wasz numer telefonu? Zamierzam zadzwonić do tej waszej niani - powiedziała, zbliżając się do aparatu.

Jess grobowym tonem podyktowała jej kolejne cyfry. Słuchawka po drugiej stronie została podniesiona błyskawicznie. Jednak osobą, którą usłyszała Emily, nie była niania Jane. Głęboki męski głos sprawił, że serce Emily zamarło. To był Nathan.

- Nathan?

Po drugiej stronie na chwilę zaległa cisza.

- Emily?

Emily odkaszlnęła z zakłopotaniem.

- Tak. To ja...

- Mój Boże, Emily. Jesteś ostatnią osobą... To znaczy... - Westchnął ciężko. - Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Oddzwonię później. Dzieci... Jess i Jamie gdzieś zginęli.

- Są tutaj, ze mną.

- Co takiego?

- Twój siostrzeniec i siostrzenica. Są tu, w moim sklepie.

- Nie bardzo rozumiem. Co oni tam robią? Jak się tam znaleźli?

- Przyszli. Przynajmniej tak twierdzą.

- Przyszli! Jest ciemno i niebezpiecznie. Wiedzą przecież.

- Nathan. - Emily jeszcze nigdy nie słyszała, żeby był tak roztrzęsiony. Jako prawnik w każdej sytuacji potrafił zachować zimną krew. Nie mogła uwierzyć, że teraz aż tak bardzo poddaje się emocjom.

- Są bezpieczne - uspokajała go. - Zaraz odwiozę je do ciebie.

- Nie. Sam po nie przyjadę.

- Ależ to naprawdę żaden kłopot. Sklep jest już zamknięty, więc i

tak wychodzę. - Urwała na chwilę.

- Czy ich niania bardzo się martwi?
- Odchodzi od zmysłów.
- Mogę sobie wyobrazić - odparła sucho. - Zostań w domu i spróbuj ją uspokoić. Ja podwiozę dzieci. To wprowadzie dwa małe łobuzy, ale przy tym naprawdę słodkie.

Emily prawie wstrzymała oddech, kiedy skręciła w ślepią uliczkę, przy końcu której mieścił się dom - duży i luksusowy dom, w którym spędziła tyle lat swego życia. Emocje tłumione przez cały rok, od czasu separacji z Nathanem, teraz wybuchnęły ze zdwojoną siłą. Do tej pory często zastanawiała się, czy postąpiła właściwie, odchodząc od niego, ale ilekroć widziała parę młodych ludzi z dziećmi, była pewna, że podjęła słuszną decyzję. Z drugiej strony jednak, kiedy leżała samotnie w łóżku, tęskniąc za jego dotykiem, ogarniały ją wątpliwości. Tak samo teraz, kiedy patrzyła na dom oświetlony świątecznymi lampkami.

Nathan musiał ich już oczekiwać, bo w momencie, w którym samochód wjechał przed bramę, drzwi frontowe otworzyły się, a on sam ruszył szybko w kierunku samochodu. Emily nawet nie wyłączyła silnika. Odwróciła się do dzieci siedzących razem na tylnym siedzeniu i pomogła im odpiąć pasy.

- W porządku, maluchy. Jesteście w domu.
- Nie wejdiesz do środka? - Jess była wyraźnie zawiedziona.
- Nie, kochanie. Dziękuję, ale miałam ciężki dzień. Może innym razem, dobrze?

Nie, niedobrze, zdawały się mówić oczy dziewczynki, jednak dzieci posłusznie wyplątały się z pasów, gdy tylko Nathan znalazł się przy samochodzie. Grzeczność wymagała, żeby przynajmniej opuściła szybę.

- Jazda, wychodzić - rozkazał dzieciom Nathan. - I to natychmiast!
- Cześć, wujku Nathanie - odezwał się Jamie. - Pewnie jesteś wściekły.
- Zgadłeś, chłopcze. A teraz zmykaj. I ty też, młoda damo.
- Tak jest, szefie - odparła dziewczynka, a zanim odeszła, uśmiechnęła się znacząco do Emily.

Nathan oparł dłoń na dachu samochodu. Patrzył na Emily. Wprawdzie było bardzo ciemno, ale ona i tak wiedziała, że w jego oczach pojawiły się iskry, a usta zacisnęły się ze zdenerwowania.

- Dzięki - rzekł tylko. - Przepraszam za to całe zamieszanie.
- Mówiłam ci już przez telefon, że to naprawdę żaden kłopot. Cieszę się, że mogłam to zrobić.

- Nigdy wcześniej nie wpadali na takie pomysły. Okropnie mnie przestraszyli.

- Dzieci bywają nieobliczalne. Prawdopodobnie nawet nie zdawały sobie sprawy z tego, że się zgubiły - powiedziała, uśmiechając się niepewnie. Niewiele wiedziała o dzieciach, nie mając swoich własnych.

Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Sytuacja była niezręczna. Jak mają rozmawiać ze sobą ludzie, którzy kiedyś byli małżeństwem, a teraz spotykają się przypadkiem jako zwykli znajomi?

- Już ja im pokażę - odgrażał się Nathan.
- Nie rozumiem... Chyba nie zamierzasz spuścić im lania?
- Nie biję dzieci, jeżeli o tym myślisz.
- Prawdę mówiąc, nie wiem, co mam myśleć. Nigdy nie miałam okazji zobaczyć, jak radzisz sobie z dziećmi.

- I znowu wszystko sprowadza się do jednego...
- Tak - ucięła. - Przecież to właśnie dlatego rozstaliśmy się.
- Rozstaliśmy się, bo ty odeszłaś. Po ośmiu latach małżeństwa. Jej dłonie mocniej zacisnęły się na kierownicy.

- Znowu zaczynasz, Nathan - syknęła przez zęby.
- Zawsze twierdzisz, że wszystko, co robię, jest głupie i zupełnie nie przemyślane.

- Tak. Nazywam rzeczy po imieniu, bo jestem uczciwy. W przeciwieństwie do ciebie.

- Mylisz się. Byłam wobec ciebie uczciwa. Przez cały rok przed tym, jak rozstaliśmy się, wiedziałeś, że cierpię. I doskonale wiedziałeś, dlaczego.

- Byłaś po prostu znudzona małżeństwem, mną... Spojrzała na niego ze złością.

- Nie bądź śmieszny. Nawet gdyby to była prawda, czy sądzisz, że przez taką drobnostkę przekreśliłabym swoje małżeństwo?

Nagle umilkła. Uświadomiła sobie ze smutkiem, że nic się między nimi nie zmieniło. Za ledwie po dwóch minutach spędzonych razem zaczynają się kłócić. Poczuli się zmęczona. Zupełnie tak samo, jak wcześniej, kiedy oboje pograżali się w sporach, które w żaden sposób nie mogły być rozstrzygnięte. Pomyślała, że nigdy się nie zrozumieją.

- Powiedz Jess i Jamie'emu, że cieszę się, że ich poznałam - rzekła cicho. - To przemiłe dzieci. Nie bądź dla nich zbyt surowy. Jest prawie Boże Narodzenie.

Zanim zdążył coś powiedzieć, przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła z piskiem opon. Nienawidził tego samochodu. Był za mały, zbyt czerwony i za drogi. Ten nieudany sportowy model zastąpił jej poprzedni wóz, który sprzedała za ledwie tydzień po tym, jak odeszła. Natychmiast udowodniła sobie, jemu i wszystkim wokół, że potrafi przeistoczyć się ze znudzonej, otoczonej przesadną opieką żony w energiczną kobietę, prowadzącą niezwykle urozmaicony tryb życia.

Z domu dobiegł odgłos otwieranych drzwi. Nathan odwrócił się i ujrzał jasną czuprynę nieśmiało wysuwającą się na zewnątrz. Pomyślał, że Jess, zbyt przebiegła, aby sama sprawdzić, co się dzieje, wysłała na zwiady swojego szpiega. Widząc, że nie ma się już czego obawiać, Jamie odważnie wyszedł zza drzwi. Nathan poczuł ulgę. Najważniejsze, że dzieci znowu są bezpieczne.

- Dlaczego staliście tak długo, wujku? - zapytał Jamie.
- Chciałem podziękować Emily za to, że was przywiozła.
- Jest naprawdę miła. Wiedziacieś, że ma w sklepie pełno

świątecznych zabawek?

- Nie, nie wiedziałem. Ale wcale się nie dziwię. Nadchodzi Boże Narodzenie.

- Tam są anioły.

- No tak.

- Ale to nie są zwykłe anioły. Ona ma Izabelę. Nathan zastanowił się. Izabela była aniołem, który czasami nawiedzał Jess. Pomyślał, że

takie dziecięce fantazjowanie jest zupełnie normalne. Przynajmniej miał taką nadzieję. Owa Izabela była pewnego rodzaju łącznikiem między dziewczynką i jej rodzicami. Nathan nie zabraniał dzieciom posiadania niebiańskiej istoty, gdyż to pomagało im pogodzić się ze śmiercią rodziców.

- Naprawdę? Powiedziała coś tym razem?

- Nie żartuj - zaśmiał się Jamie. - To była lalka! Prawdziwa Izabela jest w niebie z mamusią i tatusiem, a czasami przychodzi w nocy do Jess.

- Racja.

- Wujku Nathanie, odwiedzimy kiedyś Emily? Zaprosiła nas.

- Zobaczymy, synku.

- Dlaczego kazałeś jej odejść?

- Dziś? Nie kazałem. Miała dużo spraw do załatwienia.

- Nie o to mi chodzi - powiedział chłopiec. - Pytałem, dlaczego ona już tu nie mieszka? Ten dom jest przecież duży. Zmieściłaby się. Mamy kilka łóżek.

Tak, ale tylko jedno należało do niej.

Nathan westchnął ciężko. Po ostatniej sprzeczce jego łóżko było ostatnim miejscem, w którym chciałyby znaleźć się Emily.

Jamie pociągnął go za rękę.

- Odpowiedz, wujku.

Dobre pytanie, chłopcze, pomyślał Nathan ze smutkiem. Sam zadaje je sobie już od roku.

- Nie kazałem jej odejść, Jamie. Sama postanowiła zamieszkać gdzieś indziej. - Zaklął cicho. Emily i jej przeklęty krzyk wieku średniego, który przewrócił jego życie do góry nogami!

- Wujku, Jess rozmawia przez telefon. Nathan zaniepokoił się.

- Jak to? Z kim?

- Z babcią i dziadkiem.

Do licha. Tylko tego brakowało.

- Czy nie mówiłem wam, że macie mi mówić, jeśli zadzwonią?

- Zapomniałem.

Nathan pospieszył do pokoju. Przy biurku stała Jess i rozmawiała

przez telefon, gestykulując żywo.

- Widzieliśmy mnóstwo różnych rzeczy w jej sklepie, babciu...

Nagle wyraz zadowolenia zniknął z twarzy dziewczynki. Zmarkotniała i bez słowa podała Nathanowi słuchawkę, po czym wyszła z pokoju. Nie wiedział, czy zrobiła to dlatego, że przytapał ją na kolejnym przewinieniu, czy też z powodu reakcji babki na wiadomość o wizycie w sklepie Emily.

- Idź z siostrą - powiedział do Jamie'ego, zastaniając dłonią mikrofon słuchawki. - Dzień dobry, mamó - rzekł, gdy drzwi zamknęły się za chłopcem.

- Nathan? Rozmawiałam z Jessicą. Proszę, oddaj jej słuchawkę. Jeszcze nie skończyłyśmy.

- Właśnie wyszła z pokoju.

- Nathan, nie możesz zabronić mnie i Donaldowi kontaktów z dziećmi.

- Dobrze wiesz, że możecie rozmawiać z nimi, kiedy tylko chcecie, dopóki tu jestem.

- Tak się składa, że prawdy mogę dowiedzieć się tylko wtedy, kiedy cię nie ma.

No tak. Najpierw Emily, teraz matka.

- Mamó, ja nic przed tobą nie ukrywam.

- A co z Emily? Jess powiedziała mi, że spędziła z nią całe popołudnie. Co się właściwie dzieje? Przecież opuściła cię. Rozwiedliście się rok temu.

- Nie, mamó. Nie rozwiedliśmy się. Jesteśmy w separacji.

- Tak, ale niedługo dostaniecie rozwód. I bardzo dobrze. Kobieta, która postępuje w ten sposób, nie zasługuje na kogoś takiego, jak ty. Popełniłeś straszny błąd, żeniąc się z nią. Nigdy nie mogłam zrozumieć, co w niej widzisz.

Nathan mocniej ścisnął słuchawkę. Z trudem powstrzymał się przed tym, żeby wziąć Emily w obronę. Chciał powiedzieć matce, że bardzo się myli, że Emily jest ciepła, kochająca i pogodna. I że bardzo za nią tęskni.

- Nathan? Jesteś tam?
- Jestem, mammo.
- Czy wiesz, że dzieci same poszły do sklepu? Gdzie była wtedy ich niania?

Próbowała otworzyć drzwi łazienki, odparł w myślach i uśmiechnął się w duchu.

- Mammo, zrozum, że naprawdę nic się nie stało - powiedział głośno.

- I dzięki Bogu. To mogło się inaczej skończyć. Dlatego Donald i ja chcemy cię prosić, żebyś pozwolił nam zabrać dzieci do siebie. Sami ich dopilnujemy. Powinny zmienić szkołę. Tutaj...

- Nie! - zaprotestował ostro. - Nie, mammo. Lizzie i Jim chcieli, żebym to ja wychowywał dzieci - dodał spokojniejszym tonem. - Czytałaś testament. Kiedy to postanowili, Emily i ja byliśmy jeszcze małżeństwem.

- Lizzie bardzo słabo znała Emily. Trudno się dziwić, mieszkała w Anglii. Jestem pewna, że gdyby spędziła z nią więcej czasu...

- Podjęłaby tę samą decyzję.

- Być może. Ale to nie było rozsądne z jej strony.

- Lizzie wiedziała, co będzie najlepsze dla jej dzieci. Widziała w Emily pokrewną duszę. Czy tak trudno ci zrozumieć, że chciała, aby ktoś podobny do niej wychowywał Jamie'ego i Jess?

- Cóż, los pokrzyżował jej plany. Nie mogła przewidzieć, że zostaniesz sam i wychowanie dwójki dzieci okaże się ponad twoje siły. Dlatego najlepiej będzie, jeżeli ja i twój ojciec zajmiemy się nimi.

Po moim trupie, chciał odpowiedzieć, jednak powiedział tylko:

- Muszę już kończyć, mammo.

- Nie poddam się łatwo, Nathan.

- Powiedz mi, po co ci dwoje małych dzieci? - wybuchnął. - Nigdy nie miałaś czasu dla mnie i dla Lizzie. Teraz byłoby tak samo.

- Wybaczę ci to, co powiedziałaś. Donald i ja nauczymy dzieci porządku i dyscypliny. Będą miały odpowiednich przyjaciół, pójdą do dobrej szkoły. Ty jesteś zbyt zajęty, żeby nimi odpowiednio kierować.

- Mammo, nimi nie trzeba kierować. To małe dzieci, które straciły

rodziców. Chcą tylko być kochane.

Trochę później Nathan stał przy drzwiach patio. Wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo i popijał swojego drugiego i ostatniego tego wieczora drinka. W ostatnim czasie nie wypijał więcej niż dwa drinki dziennie: jednego przed obiadem, a drugiego potem. Odkąd został sam, odkrył, że whisky znacznie poprawia mu samopoczucie, paraliżuje jego umysł i rozmazuje obraz Emily. Wspomnienia stałyby się mniej bolesne, gdyby pił więcej, wiedział wszakże, że pić więcej nie może. Choćby z uwagi na dzieci.

Wciąż był zły na siebie, że nie umiał wykorzystać tych kilku minut, które spędził z Emily przed domem. Setki razy wyobrażał sobie spotkanie z nią. I co zrobił, kiedy jego marzenie się spełniło? Sprowokował kłótnię, psując w ten sposób wszystko.

- Panie McAllister?

- Tak? - Odwrócił się. - Ach, pani Harper. Nie słyszałem pani.

- Dzieci są już w łózkach - powiedziała niania z uśmiechem. -

Czekają, żeby pocałował je pan na dobranoc.

- Niech im pani powie, że zaraz przyjdę. - Otworzył drzwi.

Rozmowa z matką o Lizzie sprawiła, że prawie czuł obecność siostry. Nie zawiodę cię, Lizzie, obiecał jej w duchu, bądź spokojna.

Nie wiadomo dlaczego, pomyślał o aniele Jess. Jak on miał na imię? Izabela?

Nathan spojrzał w gwiazdy i zaczął modlić się o cud. Tylko cud bowiem mógł sprawić, by Emily wróciła do domu.

Co o tym sądzisz, Izabelo?

Odrobinę przestraszony, wszedł do domu i skierował się do pokoju na piętrze, gdzie czekali na niego Jess i Jamie.

Rozdział 2

Zauważyła Nathana w chwili, gdy wchodził do sklepu. Jej pracownica, Janine, właśnie kończyła pracę. Emily sprawdziła rachunki i zamknęła kasę.

- Och, zapomniałam zamknąć drzwi - wyszeptała Janine. - Mamy jeszcze jednego klienta.

W drzwiach stał Nathan. Emily wyszła z za lady.

- W porządku, Janine. Zostaw to mnie. Możesz iść do domu.
- Jesteś pewna?
- Tak.

Janine pośpiesznie zdjęła z wieszaka płaszcz i torebkę i patrząc z zaciekawieniem na Nathana, wyszła ze sklepu.

- Niespodzianka. - Nathan próbował się uśmiechnąć.
- Rzeczywiście. - Poprzedniego wieczoru ledwo widziała go w ciemnościach. Dopiero teraz mogła mu się przyjrzeć i uświadomić sobie, że minął już rok od ich rozstania. Upływ czasu najlepiej widać było w zmarszczkach wokół jego oczu i ust. Na skroniach pojawiły się kosmyki siwych włosów. Zachował jednak młodzieńczą, sprężystą sylwetkę i szeroki tors. I wciąż był tak samo przystojny, jak przedtem.

Ale, do diabła, jego urok nie działał już na nią tak, jak kiedyś. Ona też się zmieniła.

- Co tu robisz?
- Zakupy - odparł, rozglądając się po sklepie. - Chciałbym obejrzeć anioły. Szczególnie interesuje mnie Izabela.

Emily oniemiała. Nie dlatego, że nie pamiętała lalki, którą tak bardzo zachwycali się dzieci, ale dlatego, że Nathan nazwał ją tym samym imieniem, którym nazwała ją Jess. To nie było w jego stylu.

- Jasne. Jest tutaj.

Nathan z zainteresowaniem oglądał wystawę. Bardzo rzadko tu bywał. Emily kupiła ten sklep ponad dwa lata temu, mimo jego wyraźnego sprzeciwu. To stało się jednym z powodów, dla których

zdecydowała się odejść. Bolało ją, że jej mąż nie rozumie czegoś, co jest dla niej naprawdę ważne.

- Jak poradziłeś sobie wczoraj z dziećmi? - zapytała.
- Po poważnej rozmowie Jess sama poprosiła mnie, żebym skontaktowałem się z jej aniołem stróżem.
- Cieszę się, że nie spuścicieś im lania.
- Znasz moje zdanie na temat bicia dzieci. A jeśli nie, to może powinniśmy o tym porozmawiać.

Porozmawiać o tym? Kiedy wczorajszej nocy odjeżdżała spod jego domu, pragnęła całkiem o nim zapomnieć. Nie mieli o czym rozmawiać. Już nie.

Lalka znajdowała się w samym środku wystawy.

- Czy to właśnie to? - zapytał Nathan, przyglądając się jej uważnie.
- Ona - poprawiła go Emily. - Ten anioł jest rodzaju żeńskiego. Jess na pewno nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że mówisz na jej Izabelę „to”.
- Trzyma coś w ręce.
- Tak. - Emily nacisnęła przycisk znajdujący się poniżej. Kryształowa gwiazda zaświeciła się. - Jest naprawdę piękna - rzekła miękko. - Jess ma bardzo dobry gust.

- Czy to... czy ona nadaje się na wierzchołek choinki?

Emily skinęła głową.

- Musisz ją tylko dobrze przymocować.
- Droga - zauważył Nathan, oglądając etykietkę. Uśmiechnęła się.
- Prawdę mówiąc, miałeś szczęście, że jeszcze jej nie sprzedałam. Pewna kolekcjonerka od dłuższego czasu ma na nią oko. Wiem, że chciałyby ją mieć, ale jeszcze zwleka z kupnem. Będzie zawiedziona.
- Trudno. W porządku, biorę ją. Wygrałaś.
- To chyba raczej ktoś inny wygrał - powiedziała Emily, podchodząc do kasy. - Wygląda na to, że Jess i Jamie, doskonale wiedzą, jak mają postępować, by zmiękczyć twoje serce.

- Fakt. Czasami ciężko jest im się oprzeć. - Uśmiechnął się, ale po chwili jego twarz spochmurniała. - Szczególnie po tym, co zgotował im

los.

Emily, która pakowała właśnie lalkę do dużego pudełka, nagle znieruchomiła.

- Tak mi przykro z powodu Lizzie i Jima... Odwrócił głowę.
- To naprawdę był szok. Wiele lat temu poprosiła mnie, żebym zaopiekował się dziećmi, gdyby coś jej się stało. Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu zgodziłem się na to.

- Żałujesz?

- Nie, skądże znowu! Tylko... nie zdawałem sobie wtedy sprawy, czego naprawdę się podejmuję.

- Chyba radzisz sobie nieźle. Dzieci wydają się być szczęśliwe.

- Cóż... - z zakłopotaniem potarł dłonią kark - nie masz pojęcia, ile błędów popełniłem na początku. Prawie nic nie wiedziałem o dzieciach. A i teraz wiem niewiele więcej.

Zapakowała lalkę i przyjęła czek, nawet nie patrząc na Nathana.

- Widzę, że się uczysz.

- Tak, cały czas.

- A więc osoba, która nic nie wie o dzieciach, może być jednak dobrym rodzicem?

Milczał przez chwilę.

- To zabrzmiało jak wymówka - rzekł w końcu. Emily z trzaskiem zamknęła szufladę.

- Posłuchaj. Nie mam ani czasu, ani energii na kolejną kłótnię.

Powiem ci tylko tyle: wiesz, że pragnęłam dziecka jak niczego na świecie. Ty nie chciałeś.

Twoje wytłumaczenie było zawsze takie samo: nic nie wiedziałeś o dzieciach. Bałeś się, że z powodu swojego surowego wychowania nie będziesz dobrym ojcem. Chciałeś czekać, nie wiadomo na co i dlaczego. A teraz to ty masz dzieci, nie ja. Zabawne, nie sądzisz?

- Nie widzę w tym nic śmiesznego.

- No tak. Nigdy nie miałeś poczucia humoru. - Wsunęła pudełko do dużej papierowej torby i podała ją Nathanowi.

- Emily, nie przyszedłem tu, żeby kłócić się z tobą.

- My nie możemy się nie kłócić. Sprzeczymy się nawet wtedy, kiedy kupujesz świąteczną zabawkę. - Przerwała. - Życzę wszystkiego najlepszego tobie i twojej nowej rodzinie. Jess i Jamie to wspaniałe dzieciaki. - Spojrzała na zegarek. - Muszę już zamykać. Jestem z kimś umówiona.

- Masz randkę?

- Tak.

- Jeszcze nie dostaliśmy rozvodu.

- Nie powiedziałam, że z nim sypiam. Mamy po prostu zjeść razem kolację.

- To w twoim stylu - powiedział z lekką kpina. - Kto to jest?

- Kenneth Cross.

- Kenneth! Ten sam Kenneth Cross, który sprawiał ci tyle kłopotu, kiedy zajmowałaś się sprawą tamtej firmy? Ten sam, którego ojciec zamroził milion dolarów udziału, a on twierdził, że to nie jego wina? Ten Kenneth Cross?

- Tak, Nathan. Ten Kenneth Cross.

- To po prostu niemoralne! Nie powinnaś się z nim zadawać choćby ze względu na swoją pozycję zawodową.

- Nie zapominaj, że już nie jestem prawnikiem. Chyba nie sądzisz, że któregoś dnia wrócę do nudnej pracy w kancelarii? Mam teraz inne zajęcia.

- Sprzedawanie zabawek? - Ogarnął wzrokiem całe pomieszczenie. - Nie wierzę, że zamierzasz spędzić tu resztę życia.

Potrząsnęła głową.

- Ty tego nie zrozumiesz. Nawet nie będę próbowała cię przekonać, że kolekcjonowanie lalek i miniaturowych żołnierzyków wcale nie jest ogłupiające. Wręcz przeciwnie. Dopiero teraz czuję, że żyję. Nie powinnam była w ogóle studiować prawa. Niestety, moi rodzice myśleli, że postępują właściwie, namawiając mnie do tych studiów. Prawda jest taka, że każdy, kto ma być naprawdę dobrym prawnikiem, decyduje się na ten zawód sam i nie robi tego po to, żeby zadowolić rodziców.

- Być może. Ale nie mówmy o tym. Jest wiele innych spraw, o

których musimy porozmawiać. Nie wierzę, że zapomniałaś już o wszystkim. - Jego szare oczy spoczęły na ustach Emily. Serce zabiło jej mocniej. - Żaden inny mężczyzna nie będzie cię kochał tak, jak ja. Żaden inny mężczyzna nie sprawi, że będziesz ci tak dobrze, jak wtedy, gdy kochałaś się ze mną, Emily...

Poczuła, że uginają się pod nią kolana.

- W związku dwojga ludzi liczy się coś więcej niż tylko seks - rzekła ze smutkiem.

- Więc zamierzasz sfinalizować rozwód? Spojrzała na niego załzawionymi oczami.

- Czy coś się zmieniło, Nathan? Przecież ty nadal uważasz, że przechodzę chwilowy kryzys. Wciąż sądzisz, że zmieniając pracę, popełniłam błąd, że moje obecne życie mnie nie satysfakcjonuje. Jak w takim razie możemy zacząć wszystko od nowa? - Roześmiała się gorzko.

- Wierz mi, dobry seks to nie wszystko.

- Źle mnie oceniasz - odrzekł cicho. - Ja naprawdę próbuję zrozumieć.

- Wcześniej nie próbowałeś.

- Dajmy już spokój. Źle to rozegrałem.

- Jak to - dajmy spokój! - wybuchnęła - Przedstawiłeś swój punkt widzenia i koniec, tak? Sprawa zamknięta?

- Nie o to mi chodziło...

- Czy nie wspominałam, że jestem umówiona? - wycodziła dobitnie.

- Jesteś nienormalna! - wykrzyknął gwałtownie. - Nie, nie, poczekaj!

- Zastonił się rękoma, jak gdyby obawiał się ciosu. - Wcale tak nie myślę.

- Ależ tak! Zawsze to samo!

- Emily... Ja tylko chciałem powiedzieć, że zbyt pochopnie rozbijasz nasze małżeństwo. Powinniśmy jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Przysięga, którą złożyłem na naszym ślubie, coś dla mnie znaczy.

- Dla mnie też.

- W takim razie dlaczego umówiłaś się z Kennethem Crossem?

- Nie muszę się tłumaczyć. Nie widziałam cię przez rok. Zupełnie nie interesowałaś się mną przez ten czas.

- Byłem zbyt zajęty porządkowaniem swojego życia - odparował.
- I to jest ten powód? - zapytała kpiąco.
- Co byś pomyślała, gdybym uczynił jakikolwiek krok, aby nakłonić cię do powrotu?
- Pomyślałabym, że ci trochę zależy.
- Zastanów się, Emily. Nie chciałem mieć dziecka. Nagle zostałem ojcem. Miałem nowe obowiązki. To wszystko było naprawdę trudne. Mimo to postanowiłem poradzić sobie sam, uporządkować wszystko, zanim poproszę cię, żebyś wróciła.
- I co? Teraz już wszystko jest w porządku? - zapytała, unikając jego wzroku.

Roześmiał się nerwowo.

- Nigdy nie ma takiej pewności, jeśli chodzi o wychowanie dzieci, prawda?
- Nie mam o tym pojęcia - odparła, a w jej głosie zabrzmiała nuta pretensji.

Umilkł. Rozbawienie nagle zniknęło z jego twarzy. Emily znowu spojrzała na zegarek.

- Naprawdę muszę iść, Nathan. Kenneth będzie tu lada moment.

Wyszła zza łady i podeszła do drzwi. Wciąż była pod wrażeniem słów Nathana. Przez cały rok zastanawiała się, czy jest jeszcze jakaś szansa na uratowanie ich małżeństwa. Dlaczego Nathan sam zmagał się z nowymi obowiązkami zamiast porozmawiać z nią o tym? Dlaczego nie dał jej szansy powiedzenia „tak” albo „nie”? Dlaczego nawet nie zadzwonił? Przez ten czas utwierdziła się w przekonaniu, że wykreślił ją ze swojego życia. Czy teraz miała prawo pomyśleć, że za nią tęsknił? Że jej potrzebował? I to nie wyłącznie dlatego, że mogłaby być dobrą matką dla Jess i Jamie'ego?

Otworzyła drzwi. Nathan zatrzymał się przy wyjściu.

- Rozumiem, że nie uda mi się zaprosić cię na jutro do pomocy przy ubieraniu choinki - powiedział z wahaniem.
- Mówisz poważnie? Wzruszył ramionami.
- To pomysł Jess i Jamie'ego. Mówiłem im, że na pewno nie

będziesz miała czasu, ale...

- Szczerze mówiąc, to jest szantaż.
- Zgadza się.
- O której? - westchnęła ciężko.

Zauważyła, że w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Poczwała dreszcz. Przez chwilę wydawało jej się, że Nathan chce chwycić ją wpót i pocałować. To było niewiarygodne, ale niemal czuła ten pocałunek, pragnęła go.

- O szóstej - odparł. - Jeżeli ci odpowiada.
- Dobrze, będę.
- Dzięki. - Musnął palcem jej wargi i wyszedł.
- Pssst... Jamie, obudź się!

Jamie odwrócił się na drugi bok i naciągnął kołdrę na głowę.

Zniecierpliwiona Jess zrzuciła ją na podłogę.

- Jamie! To bardzo ważne! - Chwyciła brata za ramię i przewróciła go na plecy.
- Daj mi spokój. - Chłopiec skulił się i nakrył głowę rękami.
- Dobrze, jeżeli nie chcesz wiedzieć, co powiedziała mi Izabela, to ja wracam do łóżka.

- Poczekaj... - Podniósł głowę i spojrzał na nią spod wpót przymkniętych powiek.

Jess usiadła na łóżku obok brata.

- Postępuj. Właśnie z nią rozmawiałam.
- Tak? - Jamie leniwie przecierał oczy.
- Wszystko będzie tak, jak obiecała. Emily wróci i zamieszka z nami.
- Nie, ona przyjdzie tylko po to, żeby pomóc nam ubierać choinkę.

Wujek Nathan powiedział, że...

- Słyszałam, co powiedział. Zgodziła się przyjść z wizytą. Wujek mówił, że nie powinniśmy zbyt dużo się spodziewać, ale Izabela uważa inaczej.

Jamie spojrzał na siostrę podejrzliwie.

- Nie zmyślasz?
- Przysięgam, że ją widziałam - zapewniła go Jess, kładąc rękę na

piersi. - Przyszła do mojego pokoju, kiedy spałam. Obudził mnie jej głos. Chyba wołała mnie po imieniu. Zobaczyłam jasne światło, a potem ją samą.

- Jesteś pewna, że to nie było światło latarni? - zapytał Jamie z niedowierzaniem. - A ta zjawą to mógł być pies albo kot.

- Chyba potrafię odróżnić zwierzę od anioła - obruszyła się Jess.

- Dziwne, że ja nigdy nie widziałem Izabeli.

- To dlatego, że mi nie wierzysz.

- Wierzę.

- Nieprawda.

- Wierzę. - Nagle usta chłopca zadrżały. - Wierzę, że mamusia i tatuś ją przystali. Tak mówi wujek Nathan.

- W takim razie musisz uwierzyć, że tej nocy znowu do mnie przyszła i powiedziała, że wszystko idzie zgodnie z planem. Emily wróci na święta do domu i znowu będziemy mieć mamę i tatę. Wujek Nathan będzie szczęśliwy, a my nie będziemy musieli zamieszkać z babcią i dziadkiem.

Jess poprawiła bratu poduszkę i położyła ją u wezgłowia łóżka. Potem poczekala, aż Jamie ułoży się w swojej ulubionej pozycji. Wiedziała, że chce włożyć do buzi palec, ale dzielnie opiera się pokusie. Starał się zwalczyć ten zwyczaj, a wujek Nathan pocieszał go, że na pewno mu się to uda, zanim pójdzie na studia. Dlatego chłopiec nie martwił się zbyt. Miał dużo czasu - ponad dwanaście lat.

- Polubiłeś Emily? - zapytała Jess, przykrywając go kołdrą po same uszy.

- Ta-ak. - Jamie ziewnął i przytulił się do poduszki. - Mamusia też ją lubiła. Na pewno chciałyby, żeby Emily ją teraz zastąpiła. I żeby tego dopilnować, przystała Izabelę.

Jamie nie odpowiedział. Spał, trzymając w buzi kciuk. Jess zawahała się przez chwilę, ale uznała w końcu, że tym razem pozwoli mu na to. Ostatni raz.

Rozdział 3

Przez całą drogę do domu Nathana Emily nie mogła uwierzyć, że naprawdę tam jedzie. Chyba jestem największą kretynką na świecie, pomyślała.

W porządku, chciałam zobaczyć, jak tuż przed Bożym Narodzeniem odmawiasz chwili radości dwójce sierot, mówiła do swojego odbicia w lusterku.

Świetnie, Emily. Udajemy, że Nathan jest tu najmniej ważny, co? Zrobiłabym to nawet, gdyby Nathana miało nie być w domu.

Tak, ale obydwie wiemy, że wołałabyś, aby był, przekonywała ją Emily z lustra.

Naprawdę może go nie być. Wiem, że pracuje do późna.

Już nie. Wiele się zmieniło.

Zatrzymała samochód przed garażem. Zanim jednak zdążyła wysiąść, z domu wybiegły dzieci i w jednej chwili znalazły się przy niej. Emily uśmiechnęła się tylko. Nie mogła nic powiedzieć, bo nie dopuścili jej do głosu.

- Przyjechałaś! Hurra!

- Dziękujemy, Emily! Jesteś cudowna! Kupiliśmy dziś choinkę. To będzie najładniejsze drzewko w okolicy. Zobaczysz!

Uniosła głowę. W otwartych drzwiach stał Nathan i obserwował całą scenę. Wyglądało na to, że nie miał nic przeciwko temu, aby dzieci przywitały ją tak entuzjastycznie. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła na jego twarzy nieśmiały uśmiech.

- Cześć. - Z zakłopotaniem odgarnęła włosy z twarzy.

- Witaj.

Dzieci nie odstępowały jej ani na krok. Czuła, że wszyscy czekają, aż coś powie.

- To było bardzo miłe powitanie - odezwała się wreszcie.

Nathan usunął się, żeby dzieci mogły wejść do domu.

- Przepadają za tobą - powiedział z uśmiechem. Delikatnie ujął ją w

pasie, zapraszając tym gestem do środka.

- Nie rozumiem, dlaczego. Nawet mnie nie znają.
- Wierz mi, znają cię bardzo dobrze.
- Nie widziałam ich od czasu naszej wizyty w Waszyngtonie, kiedy urodził się Jamie. Jess miała wtedy trzy latka.

- Wspominałem im o tobie.

- Naprawdę?

Nagle do przedpokoju wbiegła Jess.

- Pospieszcie się! - zawołała. - Wyjęliśmy już lampki z pudełka.

- Mówiłem wam, żebyście niczego nie ruszali, dopóki wam nie pozwolę - jęknął Nathan. - Pozwólcie Emily chwilkę odpocząć.

Jess skrzywiła się.

- Dobrze, Emily, ale odpoczywaj szybko. Mamy dużo roboty.

Emily i Nathan spojrzeli na siebie i oboje wybuchnęli śmiechem. Gdy minęło kilka chwil i żadne z nich nie odwróciło wzroku, Emily poczuła się nieswojo.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał.

- Nie, dziękuję - odparła, ochłonawszy trochę.

Rozejrzała się po pokoju. Pomimo sprzeciwu jej adwokata postanowili nie dzielić się meblami, dopóki nie otrzymają rozwodu. Emily przeprowadziła się do mieszkania mieszczącego się blisko sklepu. Zabrała ze sobą jedynie kilka najpotrzebniejszych sprzętów i chińską porcelanę. Na razie to wystarczyło. Wciąż jednak nie była pewna, czy podjęła właściwą decyzję. Oglądając teraz wnętrze domu, który kiedyś należał także do niej, zastanawiała się, czy przypadkiem nie zabrała tak mało rzeczy w nadziei, że rozwód nigdy nie dojdzie do skutku.

- O czym myślisz? - zapytał Nathan.

- Zupełnie nieźle się tu urządziłeś. Pozmieniałeś trochę. - Wskazała stolik ustawiony przy ścianie. - Tego nie było.

- Nie poznajesz?

Podeszła bliżej.

- To chyba nie ten sam stolik, który widzieliśmy kiedyś podczas weekendu w Nowym Orleanie? - zapytała z niedowierzaniem.

- Byłem ciekaw, czy jeszcze pamiętasz.
- Nie mogę uwierzyć, że był tam cały czas. Roześmiał się.
- Prawdę mówiąc, nie. Został sprzedany i dopiero potem, po wielkich trudach udało mi się go odkupić.

Niewiarygodne. Mężczyznę, którego poślubiła, nigdy przecież nie było stać na takie romantyczne gesty. Wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że chciałaś go mieć - mówił obojętnym tonem. - To była moja wina; że nie kupiliśmy go od razu. - Potarł dłonią blat stołu. - Pamiętasz ten weekend?

- Pierwszej nocy poszliśmy do teatru na „Upiora w operze”.
- Potem byliśmy na kolacji.

Pamiętała. Nigdy nie zapomni tego wyjazdu. Obchodzili wtedy siódmą rocznicę ślubu. Drugiego wieczoru pokłócili się, milczeli przez całą drogę do domu.

- Powiedziałaś mi wtedy, że chciałabyś zajść w ciążę - powiedział spokojnie, ale Emily wiedziała, że jest spięty.
- Powtarzałaś: „nie, jeszcze nie”, a ja zaraz później przyznałam się, że odstawiłam pigułki.
- Byłem wściekły.
- I słusznie. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie mówiłam ci tego, ale popełniłam błąd. Nie powinnam była podejmować tak ważnej decyzji bez pytania cię o zdanie.

- Nie ukrywam, że się zdenerwowałem.
- A ja byłem zawiedziona. - Urwała na chwilę. - Ale wszystko dobrze się skończyło. Nie zaszłam w ciążę - dodała beztrąsko.

Nie powiedziała mu jednak, jak bardzo cierpiała, gdy w wyznaczonym terminie pojawiła się miesiączka, całkowicie rozwiewając jej nadzieje. Może dobrze się stało?

Poruszył się. W powietrzu uniósł się delikatny zapach jego wody kolońskiej.

Nagle do pokoju wbiegł Jamie.

- Jesteśmy gotowi, wujku. Chodźcie! Jess spojrzała na brata znacząco.

- To ja jestem panią domu, Jamie. Najpierw zjemy. - Nie jestem głodny! - odparował Jamie.

- Nie kłóćcie się. - Nathan próbował zapanować nad sytuacją. - Mam świetny pomysł. Co powiecie na pizzę? Możemy jeść i jednocześnie ubierać choinkę.

- Hurra! - Jamie odwrócił się i pokazał siostrze język.

- Widzisz, wujku? On nie umie zachować się przy gościach - oburzyła się Jess.

- Dość tego! - Nathan uderzył dłonią w stół, aż wszyscy, łącznie z Emily, skoczyli na równe nogi. -Skończy się na tym, że Emily i ja sami ubierzemy choinkę, a wy pójdziecie do swojego pokoju.

Dzieci ucichły, ale Emily zauważyła, że wcale nie boją się wujka. Były tylko trochę zmartwione, że popsuły zabawę, zanim ta zaczęła się na dobre.

- Myślę, że nasz gość zasługuje na przeprosiny - powiedział Nathan spokojnie.

- Przepraszamy, Emily - rzekła Jess ze skruchą.

- Będziemy pamiętać o dobrych manierach - obiecał Jamie.

Nathan przygryzł dolną wargę. Emily była pewna, że próbuje ukryć rozbawienie.

- Przeprosiny przyjęte - powiedziała z uśmiechem.

Później, kiedy dzieci otwierały pudełko z bombkami, Emily pomagała Nathanowi zawiesić lampki. Pizza została pochłonięta w błyskawicznym tempie. Ku zaskoczeniu Emily, Nathan zniósł dzielnie widok porzucanych po pokoju talerzyków, a gdy Jamie rozlał na dywan sok, spokojnie poprosił chłopca, żeby wyczyścił dywan. Żadnych krzyków. Żadnych wymówek. Jamie z zapalem zabrał się do pracy i cała sprawa została zapomniana.

Przyjemny przedświąteczny nastrój zakłócił dźwięk telefonu. Dzieci w jednej chwili znalazły się przy aparacie, wyrrywając sobie nawzajem słuchawkę. Wreszcie udało się ją przechwycić Jamie'emu. Nathan tymczasem zajęty był wieszaniem lampek na najniższych gałęziach. Nagle podniósł się z miejsca i spojrzał surowym wzrokiem na chłopca,

który z entuzjazmem opowiadał coś swojemu rozmówcy. Do uszu Nathana i Emily dotarły strzępki rozmowy:

- Musisz zobaczyć nasze drzewko... Zgadnij, kto pomaga nam je ubierać... Emily! Jest świetna, babciu. I lubi pizzę...

Emily zauważyła, że Nathan zrobił się niespokojny.

- I wiesz co, babciu? - mówił dalej chłopiec. - Ona już niedługo tu wróci i zamieszka z nami. - Umilkł, widocznie babka zdołała mu przerwać. - Bo Izabela obiecała to Jess - odpowiedział Jamie po chwili.

Nathan podszedł do telefonu.

Niezręczna sytuacja, pomyślała Emily. Mogła sobie wyobrazić reakcję Patricii McAllister na radosne słowa wnuka. Nigdy nie utrzymywała bliskich kontaktów z teściową. Od samego początku Patricia traktowała ją chłodno i z dystansem. Wprawdzie Emily nie sądziła, że teściowa jej nie lubi, ale nigdy nie wiedziała, co tak naprawdę myśli o niej matka jej męża. Po rozstaniu z Nathanem dla Emily stało się jasne, że nigdy nie zdoła się z nią zaprzyjaźnić.

- Jamie! - zagrzmiął Nathan. - Natychmiast oddaj mi słuchawkę.

- No tak. - Jess przysunęła się do Emily. - Jamie się wygadał - wyjaśniła, nawijając na palec koniuszek warkocza. - Miał nie mówić, że tu jesteś.

Emily zmarszczyła brwi.

- Dlaczego, Jess?

- Bo mu nie pozwoliłam.

- Ale z jakiego powodu?

- Babcia mogłaby się zdenerwować. Chce, żeby wujek Nathan znalazł sobie nową żonę, ale ja myślę, że to nie jest dobry pomysł. Przecież on nadal ma ciebie, a mamusia i tatuś chcieli, żebyś z nami została. Ja wiem, że wy jeszcze nie jesteście rozwiedzeni. Wujek mi powiedział.

Emily nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Myślę, że on tęskni za tobą, ale chyba nie poprosi cię, żebyś wróciła. Kiedyś powiedział, że to byłby prawdziwy cud, gdybyś się na to zgodziła. I wiesz co? Wtedy właśnie Izabela odwiedziła mnie po raz

pierwszy.

- Izabela...?

- Dlatego Jamie i ja przyszliśmy do twojego sklepu. Nawet nie wiem, jak tam trafiliśmy. To był cud.

Emily odwróciła głowę w kierunku Nathana. Wciąż rozmawiał z matką, więc nie mogła liczyć na pomoc z jego strony. Nie słyszała, co mówił, ale wyglądał na zdenerwowanego. Zauważył ją. Emily domyśliła się, że tematem dyskusji jest nieopatrna uwaga Jamie'ego.

- Wiem, że chciałaś dobrze, kochanie - zwróciła się do Jess, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Widzisz, ja i twój wujek rozwodzimy się jednak. To znaczy, że już nie będziemy razem. Sprawy poszły za daleko...

- Izabela mówi, że nigdy nie jest za późno - powiedziała dziewczynka, zajęta wieszaniem bombek.

Znowu Izabela, westchnęła w duchu Emily.

- Nathan i ja mieliśmy poważne problemy, kiedy byliśmy razem. Jestem pewna, że nie udałoby się już ich rozwiązać.

- Ach, wszystko by się jakoś ułożyło - odparła Jess beztrosko. - Tak mówi Izabela - powiedziały jednocześnie ze śmiechem.

Nathan odłożył słuchawkę.

- Co tym razem zrobiła Izabela? - zapytał.

- Na pewno nie chciałyś wiedzieć - odparła Emily pospiesznie.

Zawahał się przez moment.

- Jeśli chodzi o Izabelę, to właśnie coś sobie przypomniałem - rzekł w końcu. - Wczoraj byłem na zakupach. - Sięgnął po duże pudło i zdjął z niego wieko. Wyjął cienki pergamin, odstawiając niespodziankę schowaną w środku.

- To Izabela! - wykrzyknęła Jess z radością.

- O rany! - Oczy Jamie'ego stały się nagle ogromne jak spodki.

- Umieścimy ją na czubku drzewa. - Nathan wyciągnął lalkę z pudełka. - Kiedy naciśnięcie guziczek, zaświeci się gwiazdka, którą Izabela trzyma w ręce.

Zachwycona Jess popatrzyła na Emily.

- Widzisz? Nie mówiłam, że jest niezwykła? Nathan ostrożnie

umocował lalkę na choince. Gdy skończył, nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

- Otworzę! - Jess ruszyła do przedpokoju.
- Poczekaj! - krzyknął Nathan z drabiny. - Emily to robi. Pamiętaj, że nie wolno otwierać drzwi obcym?

Emily wytarła ręce w dżinsy. Świetnie. Tylko skąd ma wiedzieć, kto jest obcy, a kto nie? Podeszła do drzwi. Przez wizjer dojrzała niezwykle atrakcyjną brunetkę i małego chłopca.

- Kto tam? - zapytała przez domofon.
- Valerie Anderson i Teddy - odparła kobieta po chwili wahania.
- O, kurczę! - jęknęła Jess. Emily spojrzała na nią pytającym wzrokiem. - Wpuść ich - westchnęła zrezygnowana.

Emily otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, proszę do środka. Jestem Emily.
- Dzień dobry. Czy jest Nathan?
- Tak. Właśnie stoi na drabinie. Proszę wejść do pokoju.
- Na drabinie? - Valerie rozejrzała się niepewnie. - Chyba

przyszliśmy nie w porę.

- Ależ skąd! Ubieramy choinkę.
- Tak, wiem. Jamie mówił dziś o tym Teddy'emu przez telefon.

Przynieśliśmy ciasteczka. - Wręczyła Emily ozdobną puszkę.

- Dziękuję. To bardzo miło.

Boże! Kim jest ta kobieta? Nathan, przyjdź tu i pomóż mi.

- Teddy, chodź zobaczyć nasze drzewko! - Jamie chwycił chłopca za rękaw i pociągnął go w kierunku pokoju.

- Poczekaj, Teddy - zaproponowała matka chłopca.
- W porządku - odezwała się Emily. - Niech idą.
- Naprawdę nie chcielibyśmy przeszkadzać.

- Cześć, Valerie! - Nathan pojawił się w przedpokoju i przywitał znajomą pocałunkiem w policzek.

Kobieta zaczerwieniła się. Emily natychmiast spojrzała na jej prawą dłoń. Nie nosiła obrączki. Emily nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że Nathana łączy coś z tą kobietą. Chociaż, z drugiej strony, czy

byłoby to dziwne? Ona, Emily, zniknęła z życia Nathana rok temu. Sama spotykała się z kimś. Jednak bez względu na to, jak miły byłby Kenneth Cross, jej serce nie zabiłoby mocniej, gdyby ją pocałował.

Oczyrna wyobraźni zobaczyła, jak Nathan całuje Valerie Anderson. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Ta kobieta była wprost olśniewająca. Miała niezwykle zielone oczy, choć Emily wcale nie zdziwiłaby się, gdyby to były po prostu barwne soczewki. A jej figura... Obcisły czerwony sweterek doskonale podkreślał imponujący biust. Silikonowy implant, pomyślała natychmiast Emily

- Emily, poznaj Valerie Anderson - powiedział Nathan - Valerie, to jest Emily McAllister.

Oczy Valerie wyrażały ogromne zdziwienie, ale nawet, jeżeli poczuła się niezręcznie, nie dała tego po sobie poznać.

- Valerie i Teddy mieszkają niedaleko, w domu Lidsayów - mówił dalej Nathan, uśmiechając się ciepło do swej znajomej. - Już kilka razy wybawiła mnie z poważnych tarapatów.

- Przesadzasz, Nathan - odparła Valerie. Była jednak zadowolona, słysząc te słowa. - Nie potrzebował wielu wskazówek - zwróciła się do Emily - bo jako ojciec radzi sobie znakomicie. Nathan zaśmiał się.

- Chyba żartujesz! Po prostu zostałem wrzucony na głęboką wodę i musiałem sobie jakoś radzić.

Emily skrzyżowała ręce na piersi i uważnie przyglądała się obojgu. Bolało ją, że to właśnie Valerie Anderson dzieliła z Nathanem jego pierwsze rodzicielskie doświadczenia.

- Nie wiedziałam, że Lidsayowie wyprowadzili się stąd - powiedziała. - Długo tu mieszkasz, Valerie?

- Od rozvodu. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy okazało się, że Nathan mieszka dwa domy dalej. Jaki ten świat jest mały, prawda?

- Zналиście się wcześniej?

- Nie wiedziałas? - zdziwiła się Valerie. - Lizzie i ja byłyśmy razem w college'u. Mieszkałyśmy w jednym pokoju. Potem spędziłyśmy razem cztery lata w Londynie. Nasi mężowie pracowali w tej samej firmie. Bardzo mi pomogła, kiedy się rozwodziłam. W ogóle Lizzie była moją

najlepszą przyjaciółką. - Zielone oczy Valerie zaszklily się. - Brakuje mi jej teraz.

- Oboje byli wspaniali - rzekła Emily cicho.

- Tak. Zawsze, kiedy patrzę na Jess i Jamie'ego, mam ich przed oczami. Jamie jest tak podobny do Lizzie, że czasami wydaje mi się, że ona wcale nie odeszła. - Spojrzała znacząco na Nathana. - Te cudowne szare oczy...

Emily chciała ją znienawidzić, ale ta kobieta była na to zbyt miła. Całkowicie szczerą. Emily ukradkiem zerknęła na Nathana. Patrzył na nią, nie na Valerie. Żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach. Może Valerie jest w tym lepsza, zastanawiała się.

- Mój Boże! - Valerie była wyraźnie zakłopotana. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało... Nie wiedziałam też, że masz gościa, Nathan. Ale za moje najście powinieneś winić swoją matkę.

Nathan spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Patricia zadzwoniła dziś do mnie i powiedziała, że zamierzasz ubierać choinkę. I że po raz pierwszy dzieci spędzą te święta bez Lizzie i Jima. Wiesz, jakie są matki. Pomyślała, że dobrze by było, gdybym przyprowadziła do nich Teddy'ego.

Emily zacisnęła usta. Wiedziała, że Nathan nie znosi, kiedy matka wtrąca się w jego sprawy. Valerie nie miała o tym pojęcia, więc Emily poczuła, że teraz ma nad nią przewagę. Ta kobieta nie знаła Nathana tak dobrze, jak ona.

Valerie uśmiechnęła się rozbrajająco.

- Cóż, nigdy nie wiadomo, czego można spodziewać się po tych chłopcach. - Zajrzała do pokoju. - Teddy, idziemy do domu.

- Mamusiu, dopiero przyszliśmy.

- Możesz przyjść do nas jutro, kiedy choinka będzie gotowa - odezwała się Jess, skwapliwie podając mu kurtkę.

Emily podziwiała Valerie za sposób, w jaki wybrnęła z tej niezręcznej dla niej sytuacji. Przy drzwiach Valerie odwróciła się jeszcze.

- Miło było cię poznać, Emily - powiedziała z uśmiechem. - Lizzie często o tobie wspominała. Szkoda, że poznałyśmy się dopiero teraz, ale

lepiej późno niż wcale, prawda?

- Tak, jasne.
- Zadzwoń do ciebie, Val - powiedział Nathan. - Jeden z naszych partnerów chce podpisać z tobą umowę. Dałem mu twoją wizytówkę.
- Och, Nathan, dzięki! - wykrzyknęła, rzucając mu się na szyję. - Mamy już trzech klientów z twojej firmy. Tak trzymać. Wesółych Świąt! - powiedziała jeszcze na odchodnym i zniknęła.

Dzieci wróciły do pokoju, zostawiając Nathana i Emily samych. Zaległa cisza. Przez moment Emily zastanawiała się, czy nie poprosić o płaszcz i wyjść. Spojrzała na Nathana, gdy przypomniała sobie słowa Valerie. Rzeczywiście, jego oczy były tak samo szare, jak oczy jego siostrzeńca. I oczy Lizzie. Valerie to zauważyła.

- Ta Valerie jest bardzo atrakcyjna, Nathan.
- Owszem. Zajmuje się handlem nieruchomościami.
- Na pewno dobrze sobie radzi.
- Chyba tak.
- Kto chciał rozwodu, ona czy jej mąż?
- Zdaje się, że on.
- Powiedziała ci, dlaczego?
- Różnice charakterów.

Zastanawiała się, dlaczego zadaje te wszystkie pytania. Przecież nie obchodziło jej życie Valerie. Chyba że był w nim obecny Nathan.

- To znaczy?
- Ach, pytasz o różnice? Nie wiem. Nigdy jej o to nie pytałem. Zapytałby, gdyby mu na niej zależało, pomyślała.
- To tylko dobra znajoma - dodał Nathan cicho.
- Podoba ci się.
- A tobie podoba się Kenneth Cross.
- Skąd możesz wiedzieć? Nigdy nas razem nie widziałeś.
- Mylę się?

Boże, co się z nią właściwie dzieje? Nie powinna tak się czuć po roku rozłąki. Po tym, jak zdążyła przyzwyczać się do myśli o rozwodzie, nie może być zazdrosna.

Chwycił ją za rękę.

- Chodź, musimy wracać do dzieci. Te małe skrzaty są zdolne do wszystkiego. Przez cały czas trzeba je mieć na oku.

- Poczekaj, Nathan. Musimy porozmawiać o twojej matce. To ona przysłała Valerie. Wiedziała, że tu jestem, słyszałam, jak Jamie jej o tym mówił. Była niezadowolona...

- Nie obchodzi mnie to. Nikt nie będzie mi dyktować, kogo mogę zapraszać do swojego domu, a kogo nie.

- Nie zrobiłaby tego, gdyby to był ktoś inny. Ale ona nie chce, żebym tu wróciła. Dlaczego, Nathan?

Westchnął ciężko.

- Nie mam pojęcia. Zapytam ją o to przy najbliższej okazji. Nie znoszę, kiedy miesza się w moje sprawy.

- Czy ona wie, że spotkaliśmy się wczoraj?

- Być może dzieci jej o tym powiedziały.

- A czy wie o tym, że jeszcze nie uważasz się za rozwiedzionego?

- Na pewno. Nigdy nie udawałem, że jestem szczęśliwy z powodu utraty żony.

- W takim razie, przysyłając Valerie, dała nam jasno do zrozumienia, co myśli o tym, żebyśmy kiedykolwiek jeszcze byli razem. - Roześmiała się gorzko. - Tak bardzo mnie nienawidzi?

- Nie, Emily. Ona po prostu nie może ci wybaczyć, że odeszłaś ode mnie. Jak to matka...

- Próbowalesz jej to wyjaśnić?

- To nie jej sprawa - uciął.

- To wszystko jest beznadziejne - westchnęła Emily, podchodząc do wieszaka, na którym wisiła jej płaszcz. - Nie powinniśmy komplikować wszystkiego jeszcze bardziej.

- Nie! - Gwałtownie chwycił ją za ramię. - Nie pozwolę ci teraz odejść. Nie możesz tak myśleć. Mojej matce nie chodzi tylko o ciebie. Zrozum... Jeśli zostalibyśmy razem, straciłaby szansę na uzyskanie opieki nad dziećmi.

- Chce je zabrać do siebie? Nie miałam o tym pojęcia. Dlaczego, na

litość boską? Jak para sześćdzieściolatków zamierza poradzić sobie z dwójką małych dzieci? Zwłaszcza że oboje nie mieli nigdy czasu dla ciebie i Lizzie. Chyba nie mówisz poważnie?

- Masz rację - powiedział zakłopotany. - Wiesz jednak, jaka potrafi być uparta.

Emily oparła ręce na biodrach.

- Rozumiem. I właśnie dlatego chcesz, żebym wróciła.

- Bzdura! Nie mówiłem ci o tym, bo wiedziałem, co sobie pomyślisz.

I nie pomyliłem się.

Naprawdę chciała mu wierzyć.

- Chyba jednak już pójdę, Nathan. Żałuję, że w ogóle tu przyszłam.

- Dlaczego? Bo teraz zastanawiasz się, czy nie popełniłaś błędu, odchodząc ode mnie?

- Posłuchaj - wybuchnęła zniecierpliwiona. - To nie był głupi kaprys. Jeśli jesteś gotów mnie wysłuchać, proszę bardzo, możemy jeszcze raz porozmawiać. Umówimy się kiedyś i pogadamy, skoro koniecznie chcesz, ale teraz do widzenia.

Zdjęła płaszcz z wieszaka. Nathan pomógł jej się ubrać, a gdy już to zrobił, przez chwilę zatrzymał dłonie na jej ramionach.

- Nie możesz odejść bez pożegnania się z dziećmi. Stał tuż za nią, czuła jego bliskość. Ciepło. I znajomy zapach.

- Powiedz im, że musiałam wyjść.

- Nie. - Przyciągnął ją do siebie. - Zostań.

Oparła się na nim miękko, poddając się dobrze znanemu uczuciu pożądania. Nathan objął ją w pasie i przycisnął mocno do siebie. Czuła, że jest podniecony. Przechyliła głowę. Zaczął delikatnie całować jej kark i szyję, a dłonie ostrożnie położył na jej piersiach. Powoli traciła panowanie nad sobą.

- Nie musisz odchodzić - szepnął, muskając wargami koniuszek jej ucha.

Emily znalazła dość silnej woli, aby wyswobodzić się z jego objęć.

- Nie w ten sposób, Nathan.

- Znasz jakiś inny? - zapytał rozdrażniony. Ukryła twarz w dłoniach.

- Nigdy nie zaprzeczałam, że w łóżku jest nam wspaniale. Ale seks nie rozwiąże naszych problemów. Bycie razem dla dobra dzieci to też nie jest wyjście.

Patrzył na nią jak na istotę z innej planety. Zupełnie jej nie rozumiał. Przez cały rok uważała, że jeśli wreszcie porozmawiają o wszystkim, będą mieli szansę na odzyskanie tego, co stracili. Tymczasem oddalali się od siebie coraz bardziej.

- Jeżeli wychodzisz, pożegnaj się z Jess i Jamie'm - odezwał się. - Byłoby im przykro, wiesz, jakie są dzieci.

- Skąd mam wiedzieć? - zapytała rozzalona. - Uczysz się, jak być ojcem, dzięki dzieciom Lizzie, a ja wciąż nie mam swoich. To prawdziwa ironia losu.

- Chcę, żebyś dzieliła ze mną te obowiązki. Daj nam szansę, Emily
Potrząsnęła głową i szczerzej niż zwykle otuliła się płaszczem.

- Nie chcę już o tym rozmawiać. Pożegnaj się z dziećmi i wracam do domu.

- Tu jest twój dom.

- Nie. I chyba nigdy nie będzie.

Rozdział 4

Byla już czwarta, kiedy Nathanowi udało się nareszcie wyjść z biura. Musiał przedtem dokonać kilku poważnych zmian w swoich planach, a pomoc jego sekretarki Giny okazała się przy tym nieoceniona. Odkąd Jess i Jamie pojawili się w jego życiu, stał się o wiele bardziej wyrozumiały dla swoich pracowników. Szczególnie dla tych, które miały dzieci.

Jak zwykle o tej porze dnia i roku jego auto ugrzęzło w korku. Sznur samochodów przesuwiał się powoli, gdyż na jezdnię wyległy tłumy przechodniów udających się na przedświąteczne zakupy. Nathan z niecierpliwością spoglądał na zegarek, na szczęście jednak wkrótce udało mu się wydostać z korka.

Pół godziny później zatrzymał się przed domem swoich rodziców w West University. Nigdy nie myślał o tym miejscu jak o swoim domu. Ojciec, typowy pracocholik, był wziętym prawnikiem, a przy tym pracował jako inżynier chemik. Matka, z wykształcenia anglistka, nigdy nie pracowała. Udzielała się w różnych klubach i organizacjach, wspierała finansowo teatry, muzea i ogrody zoologiczne. Prawie nigdy nie było jej w domu. Miała zawsze mnóstwo obowiązków, dlatego dzieci i dom zeszyły w jej życiu na dalszy plan.

Może zauważałaby mnie i Lizzie, gdybyśmy byli zagrożonymi wyginięciem tygrysiątkami, myślał cynicznie, gdy wchodził po schodach, choć w duchu zgańił się za to. Jego dzieciństwo dawno temu odeszło w zapomnienie. Przyjechał tu po to, aby porozmawiać o przyszłości.

Drzwi otworzyła Olivia, długoletnia gospodyni. Miała już przeszło siedemdziesiąt lat, ale wciąż była silna i energiczna jak wtedy, gdy Nathan i Lizzie byli dziećmi. Nie okazała zdziwienia na jego widok.

- Pan Nathan. Dzień dobry.
- Cześć, Livvy.

Od czasu kiedy skończył studia i rozpoczął swoją karierę, stało się coś, co zmieniło ich dotychczasowe stosunki. Nigdy nie przyzwyczał się do

tego, że Livvy nazywa go „panem”.

- Chyba czyta pan w myślach. Pańska matka oznajmiła kilka minut temu, że musi pojechać do pana i wreszcie zobaczyć dzieci. - Wzięła od niego płaszcz i powiesiła go na wieszaku. - A ja na to, że to pan powinien tu z nimi przyjechać. W ten sposób ja też mogłabym je poznać.

- Przywiozę je wkrótce. Ale założę się, że po godzinie będziesz miała ich dosyć.

- Zaraz, zaraz. Widzisz te siwe włosy, drogi Nathanie? To przez pana i panienkę Lizzie posiwiąłam te ładnych parę lat temu. Jess i Jamie na pewno nie są gorsi od was.

- Aż tacy okropni byliśmy? - Uśmiechnął się. Uszczypnęła go w policzek.

- Wie pan, że żartuję. Pan i panienka Lizzie byliście najstodszymi dziećmi, jakie znałam.

- Czy matka jest w swoim pokoju? - zapytał, ściskając jej dłoń.

- Jest w salonie. Niech pan wejdzie tylnym wejściem. Zrobi jej pan niespodziankę. Ja zaparzę kawę.

- Dzięki, Livvy.

Ze wzruszeniem patrzył, jak Livvy idzie do kuchni. Znał to pomieszczenie doskonale. To właśnie Livvy piekła ciasteczka, pilnowała, aby on i Lizzie odrobili lekcje, i cerowała ich ubrania. To na jej ramieniu zawsze mogli się wyplakać. Ta delikatna kobieta była dla nich jak matka.

Tymczasem rodzona matka Nathana siedziała w jasnym, przestronnym pokoju. Na kolanach trzymała książkę, ale nie czytała jej.

Obserwował ją chwilę przez uchylone drzwi. Jej popielatoblond włosy obcięte były na wysokości brody, aby podkreślić w ten sposób wyjątkowe kości policzkowe i gładką cerę, niemal zupełnie pozbawioną zmarszczek. Nathan wiedział, że matka nigdy nie poddała się żadnej operacji plastycznej. Jej brwi miały kształt perfekcyjnych łuków. Odziedziczył po niej szare oczy i mocny podbródek. Zastanawiał się, co jeszcze.

- Wejdz i usiądź, Nathan - powiedziała nagłe, nawet się nie odwracając. - To, że przemykasz się jak cień, jest zupełnie do ciebie

niepodobne. Nie wiesz, co powiedzieć?

Żadnego uścisku. Żadnego powitania. Właściwie jakikolwiek gest z jej strony zawstydziłby go.

- Witaj, mammo - rzekł, siadając naprzeciwko niej. - Jak się masz?

- Tak jak widzisz.

- Cieszę się. A tato? Co u niego?

- Za dużo pracuje. Mówię mu, że powinien pomyśleć o emeryturze, ale on nie chce nawet o tym słyszeć. Mniejsza o to, przejdźmy do rzeczy.

To lubił w niej najbardziej. Zawsze od razu przechodziła do sedna sprawy. Bez owijania w bawełnę. Dzięki temu on także mógł być ostry i stanowczy.

- Nie chcę, żebyś mieszała się w moje życie, mammo.

- A konkretnie? - zapytała chłodno.

- Wiesz, o czym mówię. Wczoraj wieczorem najpierw dokładnie wypytałaś Jamie'ego, a potem zadzwoniłaś do Valerie Anderson i przysłałaś ją do nas. Spodziewała się zastać nas smutnych i samotnych, więc poczuła się zakłopotana, widząc, że jest z nami Emily.

- Rozumiem, że mówisz to także w imieniu Emily.

- Co takiego?

- Jej również było przykro, tak?

- Tak, było, do cholery!

- Nie musisz wyrażać się w ten sposób - odrzekła Patricia lodowatym tonem.

- Muszę, mammo. Ale przepraszam, jeśli cię uraziłem. Dlaczego to zrobiłaś? Wiesz przecież, że Valerie kompletnie mnie nie interesuje.

- Nie rozumiem, dlaczego Emily miałoby być przykro. To ona postanowiła rozwieść się z tobą, nie odwrotnie. Przez rok nie dawała znaku życia. Dlaczego nie miałbyś ułożyć sobie życia z inną kobietą?

- Nie interesuje mnie Valerie Anderson

- Powiedziałaś o tym Emily?

- Tak. Nie... - Poruszył się niespokojnie. - Mammo, nie chcę o tym rozmawiać. Długo musiałem przekonywać Emily, że z Valerie nic mnie nie łączy. Nie potrzebuję takich kłopotów. Chcę odzyskać żonę.

- Najwyższy czas. Zmarszczył brwi.
- Co masz na myśli? Nie sądziłem, że to, czy Emily i ja jesteśmy razem, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.
- Myślisz, że patrzyłam obojętnie, jak łamie ci serce?
- No... Nie wiem.
- Uważasz mnie za kiepską matkę, prawda?
- Nie, nie za kiepską, ale... - Był nieco zmieszany. - Lizzie i ja zawsze czuliśmy się mniej ważni od aukcji w muzeum i dobroczynnych zebrań w szpitalu.
- Wiem o tym - westchnęła Patricia. - Gdybym mogła cofnąć czas, wszystko wyglądałoby inaczej.
- W drzwiach ukazała się Livvy, niosąc tacę.
- Zrobiłam kawę, proszę pani. - Podała Patricii filiżankę. - Czarna, tak jak pani lubi. A to dla pana Nathana. Proszę mnie zawołać, gdyby państwo czegoś potrzebowali.
- Dziękuję, Olivio. Możesz na razie odejść.
- Po wyjściu służącej zaległa cisza. Nathan odstawił filiżankę na talerzyk.
- Co by się zmieniło, mamo?
- Tylko lekkie drżenie ręki zdradziło jej niepokój.
- Przede wszystkim, dzieci byłyby dla mnie najważniejsze. Poza tym, nie poświęcałabym tak wiele czasu własnemu wyglądowi. Stworzyłabym wam prawdziwy dom.
- Dom? - Nathan nie potrafił ukryć niedowierzania. Znał matkę jako osobę, która we własnym przekonaniu nigdy nie popełniła błędów i zawsze podejmowała właściwe decyzje. - W takim razie po co ta cała afera o opiekę nad Jess i Jamie'm?
- Nie bądź śmieszny! Prawdę mówiąc, wcale tego nie chcę. Donald i ja bylibyśmy okropnymi rodzicami, a Jess i Jamie weszliby nam na głowę. Są śliczne, wesołe i pełne energii. Tak bardzo przypominają mi ciebie i Lizzie. Chciałam tylko dać im to, czego nie dałam wam.
- Mamo, zaskoczyłaś mnie. W takim razie po co to gadanie o dobrych szkołach, odpowiednich przyjaciółach i uczeniu porządku i

dyscypliny?

- To miało cię przestraszyć. Chciałam, żebyś zwrócił się o pomoc do Emily.

Nathan oniemiał; ze zdumienia nie mógł wykrztusić ani słowa.

- I co? Była zazdrosna, kiedy przyszła Valerie? -zapytała Patricia.

- A więc twoim zamiarem... było wzbudzić jej zazdrość? - wykrztusił z siebie wreszcie.

- Czy znasz lepszy sposób na sprowadzenie jej do domu? Wiem, że tylko z nią możesz być szczęśliwy, dlatego trzeba ją przechytrzyć.

- Mamo, nigdy nie rozmawiałem z tobą w ten sposób. Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz.

- Widzisz, straciłam Lizzie na zawsze. Myślisz, że nie wiem, dlaczego chciała, abyś to ty razem z Emily wychowywał jej dzieci? Emily jest tak samo pełna ciepła i czułości, jak Lizzie, a ty stajesz się przy niej zupełnie innym człowiekiem. Delikatniejszym, mniej sztywnym. Częściej się uśmiechasz. Wiem, że będziecie wspaniałymi rodzicami dla Jess i Jamie'ego.

Nathan podniósł się gwałtownie, zerkając na zegarek.

- Wiesz, mamo, to niezwykle, co mówisz. Nie wiem, co mam powiedzieć. Przepraszam cię - znów spojrzął na zegarek - ale robi się późno. Muszę wracać do domu. Dzieci...

- Nie pozwól jej odejść, Nathan - zawołała, kiedy wychodził z pokoju, po czym z prawdziwą satysfakcją sięgnęła po filiżankę kawy. Zawołała go raz jeszcze, gdy był już przy drzwiach wyjściowych: - Nie rozumiem tylko jednej rzeczy. Kto to jest Izabela?

- Izabela? Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział. - W tym momencie prawie zderzył się z ojcem, który właśnie wchodził do domu.
- Tato, przepraszam, nie zauważyłem cię.

Donald przywitał syna uściskiem dłoni. Podobnie jak żona, nie miał w zwyczaju okazywać uczuć. Był bardzo przystojny: wysoki, z bujną czupryną gęstych włosów. Zupełnie takie same miał jego syn. Podobnie jak zacięte usta i surowe spojrzenie. Tak przynajmniej twierdziła Emily.

- Wpadłeś z wizytą do matki? Bardzo dobrze. Zawsze narzeka, że

tak rzadko cię widuje. I dzieci, oczywiście.

- Wcześniej wróciłeś, tato.

- Słucham? Ach tak, faktycznie. - Donald spojrzął na zegarek. -

Muszę trochę pomieszkać w domu.

- Przygotowujesz się do roli ojca? - zapytał Nathan z niewinnym uśmiechem.

- Co takiego? - Donald był zupełnie oszołomiony.

- Jess i Jamie, tato. Pomyślałem, że ze względu na nich będziesz chciał skrócić godziny pracy. Sąd na pewno weźmie to pod uwagę, przyznając wam opiekę nad dziećmi,.. - Nathan przygryzł dolną wargę, żeby się nie roześmiać.

- Opieka... Cóż, oczywiście. Trzeba zapewnić opiekę tym biednym dzieciom. - Zrobił poważną minę, pokiwał głową, widać jednak było, że przeraża go sama myśl o tym.

- Odbylem z matką bardzo interesującą rozmowę.

- Tak? No i co? - zapytał Donald z niepokojem.

- Powiedziała mi, że tak naprawdę nigdy nie zamierzaliście starać się o opiekę nad Jess i Jamie'm.

Donald odetchnął z ulgą.

- To prawda. Od początku wiedziałem, że to był kiepski plan, ale znasz swoją matkę i wiesz, jaka potrafi być uparta. Nigdy nie umiałem się jej sprzeciwić. Mimo to jest cudowną kobietą.

Nathana uderzyła zmiana, jaka zaszła w zachowaniu ojca. I on, i matka zawsze byli chłodni i odnosili się do syna z rezerwą. Dlaczego nagle zaczęli okazywać tyle ciepła? Czy sprawiła to śmierć Lizzie? A może rozpad jego małżeństwa? Emily zawsze powtarzała mu, że powinien zbliżyć się do rodziców, lecz stare, złe wspomnienia z dzieciństwa okazywały się zbyt dużą przeszkodą.

- Co będzie z tobą i Emily? - zapytał ojciec.

- Nie wiem, tato.

- Naprawdę chciałbym, żebyście znowu byli razem. Zawsze uważałem, że pasujecie do siebie.

- Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- To prawda. - Donald znów chrząknął z zakłopotaniem. - Ale lepiej późno niż wcale, prawda? Idź już, synu.

Nathan patrzył, jak ojciec wchodzi po schodach.

Musiał przez chwilę ochłonąć, zanim wsiadł do samochodu i włączył silnik.

Emily zatrzasnęła szufladę. Od momentu wyjścia Janine w sklepie panowała cisza. Janine zgodziła się wprawdzie zostać po godzinach, ale Emily pozwoliła jej skończyć wcześniej. Jej pomocnica miała męża i dzieci, dla których musiała przygotowywać obiady o stałej porze, bez względu na to, czy w sklepie było dużo papierkowej roboty, czy też nie. Emily postanowiła uporać się z tym sama. Podniosła się z krzesła, żeby rozprostować obolałe ramiona i kark. Zaniknęła oczy.

Nagle głąchą ciszę przerwał głośny hałas. Podskoczyła przerażona, a po chwili uświadomiła sobie, że odgłos dochodził z tylnego wejścia do sklepu. Była już prawie północ. Nikt, kogo znała, nie nachodził jej w ten sposób, a wszyscy wokół dawno zamknęli swoje sklepy. Wiedziała, że powinna była zrobić to samo.

Bezszelestnie przysunęła się do drzwi, położyła dłoń na klamce i nasłuchiwała. Wtem hałas rozległ się ponownie.

- Do licha, Emily, wiem, że tam jesteś! Otwórz drzwi!

Nathan?

Drżącymi rękoma odsunęła zasuwę.

- Co ty tu robisz o tej porze? - wrzasnął od progu. Emily poczuła nagły powiew zimnego powietrza i zapach wody kolońskiej.

- Przestraszyłeś mnie, Nathan.

- Czy ty wiesz, która jest godzina?

- Tak. Za dwadzieścia dwunasta.

- A czy wiesz, że dokładnie widać cię przez okno? Każdy może zobaczyć, że jesteś sama! Nie zdajesz sobie sprawy, co mogłoby cię spotkać. Kręci się tu teraz mnóstwo pijaków, złodziei i różnych wykolejeńców. Nie żartuję, Emily. Sama prosisz się o kłopoty.

- Nathan, tylko po to tu przyszedłeś? - westchnęła zrezygnowana. - Żeby wygłosić mi kazanie i udowodnić, że znowu zachowałam się

nieodpowiedzialnie?

Odwrócił się, próbując się uspokoić.

- Przepraszam - powiedział łagodnie - Nie chciałem na ciebie krzyżeć. Pojechałem do twojego mieszkania, ale sąsiadka powiedziała, że jeszcze nie wróciłaś. Przestraszyłem się. Było już późno. Za późno, żeby sklep był jeszcze otwarty. Dlatego wpadłem w panikę, widząc twój samochód, stojący na pustym parkingu. Musimy porozmawiać. Tylko ty i ja. - Dotknął jej policzka. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało - dodał łagodnie.

- Rzeczywiście, byłem dość nieostrożna.

- Potrzebujesz opiekuna.

- O, nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Zwykle tak nie postępuję. Potrafię sama zadbać o własne bezpieczeństwo. - Zdjęła marynarkę z wieszaka stojącego przy drzwiach. - O czym chciałeś porozmawiać?

- Widziałem się dzisiaj z matką. Nie uwierzysz, co mi powiedziała. - Rozejrzał się wokół. - Skończyłaś już? Może pójdziemy coś zjeść? Założę się, że nie jadłaś kolacji.

- Owszem, jadłam. Jogurt malinowy kilka godzin temu, a teraz umieram z głodu. Nieważne. Co takiego powiedziała twoja matka?

- Chodźmy już. Znam miejsce, w którym podają wyśmienite jedzenie. - Wiedział, że Emily umiera z ciekawości, ale na przekór zwlekał z odpowiedzią na jej pytanie jak najdłużej. - Na pewno jeszcze tam nie byłaś.

- Założę się, że byłam. - Emily wsunęła ramiona w rękawy marynarki, którą podał jej Nathan. - Jak się nazywa ta restauracja?

- „Last Concert”.

- Byłam tam! Uwielbiam ją.

- Niemożliwe. Ona nawet nie ma szyldu. Bardzo trudno tam trafić. Spojrzała na niego, zalotnie trzepocząc rzęsami.

- Ma się swoje sposoby, mój drogi.

Serce zabiło mu mocniej. Zamknął drzwi i bez chwili wahania wziął ją w ramiona.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - szepnął, wtuliwszy twarz w jej

włosy.

Poczuła się wreszcie naprawdę bezpieczna. Zamknęła oczy i starała się nie myśleć o tym, że już niedługo ich rozwód stanie się faktem.

- Ja za tobą też.
- Matka miała rację. Tylko z tobą mogę być szczęśliwy.

Targały nią sprzeczne uczucia. Przez te długie miesiące rozłąki tylko w snach poddawała się emocjom, zwykle skrywanym głęboko. Nagle uległa im na jawie, spragniona kogoś, kto wkrótce miał zniknąć z jej życia.

- O czym myślisz? - zapytała, a jej wargi prawie dotykały jego ust.
- O tym. - Pochylił się i pocałował ją tak, jak pragnął tego od dawna.

Chcicie dotykał jej ciała, muskał wargami szyję i kark Emily, a potem znów gorączkowo szukał jej ust. Chciała, żeby to trwało wiecznie, żeby nie przestawał. Jej dłonie wśliznęły się pod jego koszulę. Jęknął, gdy poczuł ich ciepły dotyk.

- Emily... - wyszeptał. - Nie możemy. Nie tutaj. Jedźmy do twojego mieszkania. Albo do domu. Tak, do domu.

Odepchnęła go od siebie.

- Dlaczego się bronisz? Przecież oboje tego chcemy - przekonywał ją.

- O, Boże, nie chciałam, żeby do tego doszło - jęknęła przerażona. - Kiedy mnie pocałowałeś, zapomniałam o wszystkim. Ale tylko na chwilę.

Odwróciła się, chowając ręce do kieszeni marynarki, i odeszła kilka kroków. Słyszała, jak Nathan zaklął cicho. Wiedziała, że źle znosił wszelkie porażki, więc spodziewała się, iż odprowadzi ją do samochodu, a sam odjedzie lizać rany w samotności. Pamiętała, jak to było, kiedy powiedziała mu o rozwodzie. Nie odezwał się wtedy ani słowem. Teraz żałowała, że wieczór zakończy się w ten sposób. Naprawdę miała ochotę napić się *margarity* w jego towarzystwie. Dogonił ją.

- Hej, zwolnij. Zaparkowałem niedaleko.
- Nadal chcesz ze mną jechać? - zapytała zdziwiona.
- A ty nadal chcesz usłyszeć, co powiedziała moja matka?

Rozdział 5

Restauracja „Last Concert” była jeszcze otwarta. Nathan poprosił o miejsca na końcu sali. Pokazano mu samotny stolik, stojący w najciemniejszym rogu. Płonęła tam jedynie świeczka, która rzucała tylko tyle światła, aby widać było twarze siedzących. Emily miała nadzieję, że prezentuje się w tym blasku przynajmniej w połowie tak dobrze, jak Nathan. Zawsze uwielbiała jego twarz. Bruzdę w podbródku, prawie niewidoczną bliznę pod okiem, kształt ust...

Westchnęła. Pół godziny wcześniej z ogromnym trudem oparła się pokusie, aby ulec mu całkowicie i spędzić z nim noc. Teraz chciała czegoś więcej.

Kelner postawił przed nimi szklanki z *margaritą*.

- Na zdrowie - rzekł Nathan, unosząc swoją.
- Nie będzie lepszego toastu?
- Na pewno nie chciałybyś wypić za to, co ja.
- To znaczy?
- Za nas. Za powrót mojej żony do domu. Skrzywiła się.
- A więc co powiedziała twoja matka? - Szybko zmieniła niewygodny dla niej temat. - Wiesz, że umieram z ciekawości.
- Wcale nie zamierza starać się o opiekę nad dziećmi. Nigdy tego nie chciała. Powiedziała, że ona i ojciec byłiby beznadziejnymi rodzicami.

Emily była zdumiona.

- W takim razie dlaczego udawała? Dlaczego cię denerwowała?
- Poczekaj, nie skończyłem. Chciała, żebym wpadł w panikę i zwrócił się o pomoc do ciebie. Pomyślała, że jakoś zdołam namówić cię, byś wróciła, dla dobra dzieci oczywiście, i w ten sposób wszyscy będą szczęśliwi, moje małżeństwo uratowane, a przyszłość jej wnuków dokładnie taka, jaką zaplanowała Lizzie.

Emily poruszyła się niespokojnie.

- Chcesz mi wmówić, że ten jej chłód w stosunku do mnie to była tylko gra? Że tak naprawdę akceptowała mnie jako synową? I że

ucieszyłaby się, gdybym wróciła?

- Właśnie to mi powiedziała.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. - Dla Emily było to ogromne, choć bardzo miłe zaskoczenie. - Nigdy nie była zbyt serdeczna. Na pewno to zauważyłeś.

- Ona dla nikogo nie jest serdeczna. Nie powinnaś była brać tego do siebie. Myślę, że mama doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest, i próbuje to nam jakoś wynagrodzić.

- Naprawdę?

- Przynajmniej wydaje się szczerą. - Uśmiechnął się nagle. - Wiesz? To nawet było zabawne.

- Co takiego?

- Chciała wiedzieć, kim jest Izabela.

- Więc wyjaśniłeś jej, że to anioł.

- Nie, nie. Nic jej nie powiedziałem. Będzie miała o czym myśleć - odparł.

Emily pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Wymyśliłeś to wszystko, Nathan.

- Nie. I zaraz powiem ci coś jeszcze. Moi rodzice wiedzą o Jess i Jamie'm więcej niż mi się wydawało. Najwidoczniej często z nimi rozmawiają.

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić ich reakcji na wiadomość, że Izabela jest aniołem - powiedziała Emily ze śmiechem, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Dwoje poważnych, trzeźwo myślących ludzi i anioł!

- Czego się nie robi dla dzieci.

- I kto to mówi? Przyznaj, że nie spodziewałeś się, że sprawa z Izabelą przybierze taki obrót. Muszę jednak powiedzieć, że cię nie poznaję. Kiedy byliśmy razem, chodziłeś twardo po ziemi i nie miałeś ochoty na fantazjowanie, a teraz najpoważniej w świecie rozmawiasz z Jessicą o aniołach. Cóż, widocznie ludzie się zmieniają. - Emily wzruszyła ramionami.

Nathan zmieszał się trochę.

- Wydawało mi się, że postępuję właściwie - tłumaczył. - Na początku Jess miewała koszmary. Co noc budziła się z płaczem. W żaden sposób nie umiałem jej pomóc. - Wpatrywał się w płomień świecy, przypominając sobie ten trudny okres. - Nie mogła się pogodzić z tym, że nagle straciła oboje rodziców. A ja? Ja tylko mogłem spróbować jakoś jej to wszystko wyjaśnić.

Rozbawienie zniknęło z twarzy Emily. Delikatnie dotknęła jego dłoni.

- To musiało być straszne - powiedziała cicho.

- Pewnej nocy opowiadałem o tym, co Lizzie i Jim robią w niebie, i o tym, kto jeszcze tam jest razem z nimi. Jess najbardziej spodobała się myśl o aniele, którego wystali na ziemię jej rodzice. Nadaliśmy mu imię, a może zrobiła to sama Jess, już nie pamiętam. W każdym razie tak to się zaczęło. No i teraz mamy Izabelę. - Nathan spojrzał na Emily. - Myślisz, że to jest nienormalne?

- Nie, na pewno nie. Wiara w Izabelę pomaga jej pogodzić się z utratą rodziców.

- Tak właśnie sobie pomyślałem - odetchnął z ulgą.

Emily podniosła do ust kęs mięsa, ale zaraz odłożyła widelec.

- Jesteś pewien, że dobrze zrozumiałeś to, co twoja matka powiedziała na mój temat? Zawsze wydawało mi się, że nie spełniam jej oczekiwań.

- Mylisz się. Ona naprawdę chce, żebyśmy razem wychowywali dzieci mojej siostry. Uważa, że bardzo ją przypominasz.

- W czym?

Ścisnął jej dłoń z czułością.

- Jesteś ciepła, kochająca i wrażliwa jak ona. - Urwał, uśmiechając się nieśmiało. - A dla mnie... piękna, inteligentna i pociągająca.

- Jeżeli jestem taka wspaniała, to dlaczego nie jesteś ze mną? - zapytała podstępnie, pozwalając, aby ich palce splotły się ze sobą.

- Przez cały rok zadaję sobie to pytanie.

- Nie miałam o tym pojęcia. Było tyle spraw, które nas dzieliły: moja praca, moje pragnienie posiadania dziecka. Chciałam nareszcie pomyśleć o sobie, znaleźć dla siebie coś, co by mnie uszczęśliwiło. -

Odwróciła wzrok. - Kiedy zlekceważyłeś moje potrzeby, poczułam się odrzucona.

Milczał przez chwilę.

- Bałam się, kochanie - rzekł w końcu. - Wydawało mi się, że te dziwaczne pomysły zupełnie do ciebie nie pasują. Czasami czułem, że nasz zawód to jedyna rzecz, jaka nas łączy, więc jeśli porzucisz pracę, to wkrótce odejdziesz ode mnie. I widzisz? Moje obawy były słuszne.

- Dziwne podejście. Nie wiesz o tym, że przeciwieństwa się przyciągają? To właśnie różnice sprawiają, że jesteśmy dla siebie atrakcyjni. Rozluźnij się. Starasz się wszystkim kierować: swoją karierą, otoczeniem, nawet żoną...

- Masz rację, byłem gruboskórnym tyranem - powiedział gorzko.

- Nie, Nathan - zaprotestowała, mocno ściskając jego dłoń. - Z pewnością chcesz kontrolować wszystko i wszystkich, ale przecież robisz to po to, żeby zapewnić im szczęście. Po prostu uważasz, że wiesz lepiej od nich, czego potrzebują. Spojrzał jej w oczy.

- To byłoby zbyt proste. Naprawdę nie miałem zamiaru tobą kierować. Żałuję, że odeszłaś przede mną. Ja tylko chciałem cię kochać, a widziałem, że oddalasz się coraz bardziej. Byłem przerażony.

- Zupełnie niepotrzebnie. Kocham cię, Nathan. I nigdy nie przestanę.

To wyznanie oszołomiło go zupełnie.

- W takim razie dlaczego odeszłaś?

- Chciałam mieć dziecko! - wyszeptała zdławionym głosem i ukradkiem otarła łzę. - To, że tego nie chciałeś, znaczyło, że mnie nie kochasz.

- Mój Boże, kocham cię, jak nikogo na świecie. Zupełnie straciłem chęć do życia, gdy odeszłaś. Nie wiem, co by się stało, gdyby nagle nie pojawiły się dzieci. - Pochylił się do przodu. - Nigdy nie myślałem, że mógłbym być dobrym ojcem. Nie chciałem być taki, jak moi rodzice - dobrzy, mądrzy ludzie, ale kompletnie pozbawieni ciepła.

- Dlatego to był prawdziwy szok, kiedy okazało się, że jesteś wspaniałym tatą.

- Tak - przyznał po namyśle. - To był szok.
- A ja zawsze wiedziałam, że idealnie nadajesz się do tej roli.

Znowu zaległa cisza. Każde z nich pogrążyło się w myślach o złych i dobrych chwilach w ich ośmioletnim małżeństwie. Pierwszy odezwał się Nathan:

- Jednak różnice między nami nie są już tak istotne, jak były kiedyś. Przynajmniej dla mnie.

- Szkoda, że dopiero teraz. - Palcami otarła łzy z kącików oczu i westchnęła głęboko. - Wyprowadzając się z naszego domu, chciałam ci pokazać, jak bardzo czułam się zraniona. Ale tak naprawdę cały czas czekałam na chwilę, kiedy powiemy sobie właśnie to, co teraz.

- Nie jest za późno, Emily. Wciąż się kochamy. Odchyliła się na krzesło, sięgając po torebkę.

- Musimy już iść. Jest strasznie późno. Jutro Wigilia. W sklepie będzie duży ruch.

Podniósł się z ociąganiem, wciąż na nią patrząc. Wiedziała, że nie podda się łatwo.

- O której zamykasz sklep?

- O piątej.

- Nie chcę być natrętny, ale czy mogłabyś się wyrwać w czasie przerwy na lunch? Chciałbym, żebyś poszła ze mną po prezent dla dzieci.

- A co to ma być?

- Malutki kotek.

- To świetny pomysł. Będą zachwycone.

- Pójdiesz ze mną?

- No... nie wiem - powiedziała rozbawiona. - Janine oszaleje, kiedy dowie się, że wychodzę i zostawiam ją samą z tym kramem. Ale dobrze. Poświęcę ci dwie godziny.

Ujął ją pod ramię i poprowadził do samochodu. Było bardzo zimno. Zanosilo się na silny mróz.

- Masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór?

- Na Wigilię? Tak, chyba pojedę do Dallas. Moja siostra...

- Nie wyjeżdżaj. Jess i Jamie pójdą kolędować z dziećmi z sąsiedztwa. Kiedy wrócą, będzie czekać na nich kot. Chciałbym, żebyś była wtedy ze mną, Emily. Warto zobaczyć tę radość, przekonasz się...

Zamknęła oczy.

- O której? - wyszeptała.

Do domu odwiózł ją Nathan. Nie zabrali z parkingu jej samochodu, gdyż obiecał przyjechać po nią rano i odwieźć ją do pracy.

Nawet o tak późnej porze Houston tętniło życiem. Błyskały kolorowe światła, a z klubów i restauracji dochodził gwar muzyki i rozmów. Oni jednak nie widzieli i nie słyszeli wiele. Co pewien czas ukradkiem spoglądali na siebie nawzajem, by za moment pośpiesznie odwrócić wzrok. Oboje wiedzieli, że właśnie teraz muszą podjąć tę najważniejszą decyzję.

Nathan zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Chciał wysiąść, gdy nagle odezwała się:

- Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Tu jestem już bezpieczna.

Popatrzył na nią wyczekująco, po czym jednak wysiadł i w milczeniu doszedł z nią do drzwi mieszkania. Weszli do środka. Emily powiesiła płaszcz i usiadła na kanapie. Czekwała, aż podejdzie.

Zawahał się. Stał przy drzwiach, trzymając ręce w kieszeniach. Emily zastanawiała się, czy podobnie jak ona bał się spróbować jeszcze raz. Nie zniosłaby, gdyby spędziła z nim. noc, a potem okazałoby się, że mimo wszystko wciąż nie potrafią dojść do porozumienia. Nie chciałyby znowu go stracić.

Bała się poruszyć, kiedy postąpił krok naprzód. Wyjął ręce z kieszeni. Podniosła się powoli.

- Zrobię, co zechcesz, Emily - szepnął, obejmując ją. - Pójdę stąd, jeżeli powiesz, że potrzebujesz więcej czasu, ale licz się z tym, że wrócę.

Jej dłonie ześliznęły się po jego szerokim torsie.

- Nathan, skąd możesz mieć pewność, że nie popełniasz błędu?

- To ty podejmiesz decyzję, kochanie. - Ujął w dłonie jej twarz i zbliżył wargi do jej ust.

- Boję się... - wyszeptała.

- Ja też. Ale jeszcze bardziej boję się żyć bez ciebie.
- Nathan... - Wspięła się na palce i pocałowała go z zamkniętymi oczami.

W głębi duszy wiedziała, że sprawy od dawna toczyły się własnym torem, a ona nie miała na nie wpływu. Przypomniała sobie dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyła Jess i Jamie'ego, z zachwytem wpatrzonych w świątecznego anioła.

Nie oderwała ust. Nathan rozchylił wargi, żeby lepiej poczuć znajomy smak i ciepło. Z każdą sekundą pożądał jej bardziej. Mocniej przyciągnął ją do siebie, aż jęknęła cicho.

- Nathan, nie przestawaj... - błagała. Odpowiedź na jej prośbę była natychmiastowa. Podniósł ją i miękko ułożył na łóżku. Przez ubranie wyczuł wypukłości piersi. Z trudem panując nad sobą, niecierpliwym ruchem próbował zdjąć sweter Emily, jednak odepchnęła go i zrobiła to sama. Nathan także rozebrał się pośpiesznie.

Objął rękami jej nagie piersi i całował je, powoli schodząc niżej. W chwilę później znowu był tuż nad nią, po czym wypełnił ją sobą, patrząc nieprzytomnym wzrokiem prosto w jej rozwarte z rozkoszy źrenice. Kochali się jak za najlepszych lat trwania ich małżeństwa. Nagle z jej ust wyrwał się stłumiony krzyk, a z oczu popłynęły łzy. Zawsze reagowała w ten sam sposób. Chwilę później Nathanem owładnęło dawno zapomniane uczucie wszechogarniającego szczęścia i spełnienia.

Nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Trzymał ją w objęciach, z czułością gładząc jej włosy.

- Minęło tyle czasu - wyszeptała drżącym głosem.
- Tak. - Tylko tyle zdołał wykrztusić.
- Było bardzo dobrze.
- Mhm.

Przytuliła się mocniej.

- Brakowało mi ciebie.
- Wiem, kochanie. Mnie ciebie też.
- Budziłam się w środku nocy i... - Otarła łzy. - Przez moment zapomniałam o tym, że nie ma cię przy mnie. Cierpiałam, kiedy to do

mnie docierało.

Wtulił głowę w jej twarz.

- Ja też. Nie spałem nocami. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę odeszłaś.

Leżała cicho, zamyślona.

- Nathan... Nie chciałabym przechodzić przez to jeszcze raz. Nie przeżyłabym tego.

- Czy myślisz, że ja bym się z tym pogodził? Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, ile dla mnie znaczysz. Jediną korzyścią z naszej rozłąki było to, że mogłem się o tym przekonać.

- Bałam się, że już nigdy nie będziemy razem.

- Nie, kochanie, to byłoby niemożliwe. Będziemy razem. Zawsze - obiecał.

Długo nie mogli się sobą nacieszyć. Kilka godzin później Nathan z ociąganiem podniósł się z łóżka. Musiał wrócić do domu. Jess i Jamie byli obowiązkiem, którego nie mógł zaniedbać.

Nawet dla Emily.

- Dziś jest Wigilia. Jutro obudzimy się razem we własnym łóżku - szepnął, całując ją na pożegnanie, po czym wymknął się cicho.

Bezszelestnie otworzył drzwi i wszedł do środka. Dom pogrążony był w ciemnościach. Zdjął płaszcz i zaświecił lampki na choince. Jego wzrok natychmiast powędrował ku wierzchołkowi, na którym tkwił anioł. Podszedł bliżej.

Izabela. Rzeczywiście, było w niej coś niezwykłego, stwierdził ze zdumieniem. Wyciągnął rękę, aby dotknąć świetlistej gwiazdy wetkniętej w zaciśniętą piąstkę lalki. Poczuł lekki dreszcz. Potrzęsnał głowę z niedowierzaniem i skierował się na górę.

- Gdzie ona jest, wujku?

Nathan prawie potknął się z wrażenia.

- Jess? Co u diabła...

Siedziała na najwyższym schodku w samej nocnej koszuli. Wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Jest środek nocy, powinnaś spać. Coś ci jest?

- Nie! - wykrzyknęła zniecierpliwiona. - Gdzie jest Emily?
 - Emily?
 - Miała być z tobą. Już są święta. Usiadł obok niej.
 - Emily jest teraz u siebie, kochanie. Dlaczego pomyślałaś, że przyjdzie tu ze mną?
- Bo Izabela miała sprawić cud i sprowadzić Emily na święta, żebyśmy znowu byli rodziną. A święta właśnie się zaczęły. Jeżeli byłeś u niej dziś wieczór, to dlaczego nie przyprowadziłeś jej tutaj?

Z zakłopotaniem podrapał się po głowie.

- Jess, myślę, że... hm... traktujesz Izabelę zbyt poważnie. Ona nie jest prawdziwym aniołem - tłumaczył jej z rozmysłem. - Nie potrafi sprawić cudu. Nikt tego nie potrafi. To tylko lalka, którą można kupić i powiesić na choince. Tak się zdarzyło, że to właśnie my ją mamy, ale przecież...

- Tak miało być, wujku - Jess przybrała ton, którym zwykle wyjaśniała różne rzeczy bratu. - Izabela jest prawdziwa, a jako lalka znalazła się w sklepie Emily, żebyśmy mogli ją tam znaleźć. Jak wyjaśnisz to, że była akurat tam, a nie na przykład w Dallas czy Galveston? Po prostu przyszła z nieba, żeby pomóc mnie, Jamie'emu i tobie.

Emily, spójrz, co najlepszego narobiłem. Co mam teraz zrobić, myślał gorączkowo Nathan.

- Tak, kochanie, wiem, że Izabela potrafi dokonywać cudów. - Urwał, przypominając sobie o tym, że odzyskał Emily. Szybko jednak odpędził od siebie tę myśl. - W święta często zdarzają się rzeczy, które wydają się cudem. Emily i ja bardzo się staramy zrozumieć siebie nawzajem, ale to wymaga trochę...

- Widzisz! Mówiłam ci.

- Ale to nie jest zasługa jakiegoś anioła, Jess.

- Nie jakiegoś anioła, ale Izabeli, wujku. Ona jest wyjątkowa. A więc gdzie ona jest?

Przetknął ślinę.

- Masz na myśli Emily? W swoim mieszkaniu. I masz rację, byłem u niej. Ale teraz jest już bardzo późno. Wracaj do łóżka. - Wziął Jess za

rękę. - Potrafisz dotrzymać tajemnicy? - zapytał, całując z czułością jej marchewkową główkę.

- Jasne!

- To powiem ci w sekrecie, że Emily i ja rozmawialiśmy o jej powrocie do domu.

Oczy dziewczynki otworzyły się szeroko z zachwytu.

- Naprawdę? Przysięgasz?

- Przysięgam - powiedział z uśmiechem.

- A już się martwiłam! - Jess oparła się o poręcz schodów, skąd mogła dojrzeć choinkę. - Wiedziałam, że to zrobisz, Izabelo! - wykrzyknęła.

Tym razem Nathan nie odezwał się ani słowem.

RRSS

Rozdział 6

Nie mogę uwierzyć, że dałem ci się namówić na tę kotkę. Widziałem wiele bezdomnych zwierząt, a wziąłem właśnie ją. Emily spojrzała na tylne siedzenie samochodu. Para błyszczących ślepi przyglądała się jej uważnie.

- Jest słodka. A jaka mądra.

- Mądra! - prychnął Nathan. - Skąd możesz to wiedzieć? Wybrałaś ją zaledwie dziesięć minut temu.

- O nie, Nathan. To ona nas wybrała. Zlekceważył jej słowa.

- Jest już dorosła. Planowałem kupić małego kociaka.

- Nie nabierzesz mnie. - Roześmiała się. - Spodobała ci się tak samo, jak mnie.

Chrząknął tylko, po czym skręcił na drogę prowadzącą do Woodlands.

- Ta kobieta trzymała dla mnie białego persa - próbował oponować.

- Za elegancki - ucięła.

- W porządku - powiedział ze śmiechem. - A ja myślałem naiwnie, że będziesz mi tylko towarzyszyć przy zakupie i nie wtrącisz swoich trzech groszy - mruknął pod nosem.

Przechylił się na bok i pocałował ją pospiesznie. Zakręciło jej się w głowie. Nagle powróciły wspomnienia ubiegłej nocy.

- Czy wiesz o tym, że nie kochaliśmy się już od dwu-nastu godzin? - zapytał miękko, obejmując ją ramieniem.

- Mhm...

Z tyłu zatrąbił jakiś samochód. Nathan zaklął cicho, ale ruszył naprzód, trzymając rękę na jej udzie.

- Nathan?

- Tak? - Był teraz bardzo skupiony, próbując wjechać na lewy pas.

- Myślę, że ona naprawdę nas wybrała.

- Kto? Ta kotka?

- Tak. Jest jakaś dziwna. Nie zauważyłeś?

- Najpierw Jess wierzy, że świąteczny anioł jest prawdziwy, a teraz

moja własna żona opowiada mi o zaczarowanym kocie! - powiedział, kręcąc głową z niezadowoleniem. - Czy to znaczy, że tylko ja w tej rodzinie twardo chodzę po ziemi?

Wzruszyła ramionami.

Nathan zatrzymał samochód przed sklepem Emily. Jedną rękę oparł na kierownicy, a drugą pogładził żonę po policzku

- Myślę, że nas wszystkich poniosła fantazja - stwierdził.

- Może - przyznała bez przekonania. - Ale ten kot ma w sobie coś...

Śmiejąc się, otworzył drzwi.

- Lepiej idź już, bo Janine obedrze mnie ze skóry, że cię wyciągnęłam. - Pocałował ją i wręczył jej klatkę z kotem. - Dzięki za pomoc. Jesteś pewna, że chcesz zatrzymać Mugsy do wieczora? Nie sprawi ci kłopotu?

- Oczywiście, że nie. Zostawię ją na zapleczu. I jeszcze jedno: żadna Mugsy. - Wsunęła palec przez otwór w klatce. Kot otarł się o niego miękko, miaucząc z zadowoleniem. - Nie podoba jej się to imię. Musi być wyjątkowe.

- Na przykład?

- Nie wiem. Zresztą, to dzieci muszą zdecydować.

Czas dłużył się Emily niemiłosiernie. Choć przez sklep przewijało się mnóstwo klientów, co chwilę zerknęła na zegarek, nie mogąc doczekać się wieczora. Była szczęśliwa, że tych świąt nie spędzi w samotności.

Nareszcie sklep opustoszał. Gdy Janine szykowała się do wyjścia, Emily zajrzała do małego pokoiku służącego jako zaplecze. Na jej widok „Mugsy”, siedząca na najwyższej półce, zmrużyła senne ślepkę.

- Cześć, kotku. - Emily pogłaskała ją delikatnie. - Bez względu na to, co mówi Nathan, uważam, że jesteś śliczna.

W chwilę później zamknęła za sobą drzwi zaplecza. Janine już wyszła. Emily pomyślała o sprawdzeniu tylnych drzwi, ale przypomniała sobie, że przecież zamykają się automatycznie. Podeszła do frontowych i wywiesiła tabliczkę z napisem „zamknięte”. Chciała zostawić wszystko w najlepszym porządku, wiedząc, że otworzy sklep dopiero po Nowym Roku. Z prawdziwą radością myślała o tym, że ona i Nathan otrzymali od

losu drugą szansę.

Podeszła do kasy i wyjęła pieniądze. Wykonywała tę czynność wiele razy, ale teraz sercem i myślami była z Nathanem i dziećmi. Z plikiem banknotów w dłoni ruszyła w kierunku drzwi.

I właśnie wtedy go zobaczyła.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Mężczyzna. Śniady, o nieprzyjemnym wyglądzie. Ostrożnie wyłonił się zza wystawy, bacznie ją obserwując.

Tylko nie to, pomyślała. Włóczęga, bandyta, złodziej. Świadczył o tym każdy szczegół. Stare, brudne ubranie, zniszczone buty. Baseballowa czapeczka, założona daszkiem do tyłu, która przykrywała tłuste strąki dawno nie mytych włosów. Emily zdała sobie sprawę, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

W wyciągniętej dłoni błysnął nóż.

- Nic ci nie zrobię, jeśli oddasz forszę. - Spojrzał na trzymany przez nią zwitek banknotów.

- Weź. - Stojąc w bezpiecznej odległości, położyła pieniądze na półce z zabawkami.

Pospiesznie schował je do kieszeni płaszcza.

- Ile tu jest?

- Nie wiem. Nie zdążyłam policzyć. Zaklął pod nosem.

- Wiem, że masz sejf.

- Jest pusty. - Drżącą ręką dotknęła szyi.

- Nie drażnij się ze mną, suko.

- Naprawdę. Codziennie oddaję utarg do banku - powiedziała przerażona. - Zabrałeś wszystko, co jest w sklepie.

- Ostrzegam cię, nie jestem w nastroju do gadania.

- Proszę, zabierz, co chcesz, i odejdz. Nie mam więcej pieniędzy.

- Nie wyjdę stąd, dopóki nie zobaczę tego przeklętego sejfu. - Nóż ze świstem przeciął powietrze.

Emily zrozumiała ostrzeżenie.

- Dobrze. Jest z tyłu.

Ze strachu zaschło jej w ustach. Zmuszona była teraz zbliżyć się do

swego prześladowcy na niebezpieczną odległość.

Nathan, proszę, przyjdź tu, wołałaby rozpaczliwie, gdyby tylko mógł ją usłyszeć. Nagle zaczęła myśleć o wydostaniu się ze sklepu. Minęła tylne drzwi. Nie, nie było szans, żeby je otworzyć.

Szarpnął ją mocno, przykładając nóż do jej twarzy.

- Nie próbuj żadnych sztuczek, paniusiu.

Pomyślała o Nathanie i dzieciach. I, co najdziwniejsze, o kocie.

Poczuła nagły przyptyw siły. Wiedziała, że nie może pozwolić na to, żeby ten człowiek zniszczył jej nowe życie. Zatrzymała się przed drzwiami swojego gabinetu i drżącą dłonią nacisnęła klamkę.

Nagle rozległ się przeraźliwy pisk. Napastnik krzyknął przerażony, próbując zrzucić z siebie futrzaną kulę, która błyskawicznie rzuciła się na niego z górnej półki, wbijając w jego ciało ostre pazury. Na twarzy włóczęgi pojawiła się krew. Nóż wypadł mu z ręki, wpadając za gablotę z lalkami. Zanim Emily zorientowała się, co naprawdę się stało, w tylnych drzwiach ukazał się Nathan z kijem baseballowym w ręku.

- Emily, uciekaj, szybko!

- Nathan!

- Nie ruszaj się! - zwrócił się do napastnika. - Emily, biegnij, do licha!

Nie ma czasu.

- On już nic mi nie zrobi - powiedziała. Mężczyzna leżał zakrwawiony, zasłaniając rękoma głowę. - Nie widzisz, że to zwykły włóczęga?

W tym momencie do sklepu weszło dwóch policjantów.

- Co się tu dzieje? Dostaliśmy wiadomość o napadzie z bronią w ręku. - Lufy pistoletów skierowane były w sufit.

Jeden z policjantów podszedł do sprawcy.

- Tego się chyba nie spodziewał - stwierdził, oglądając jego podrapaną twarz. - Pani to zrobiła?

- Nie - odparła Emily i rozejrzała się wokół. - To kot.

- Jaki kot?

- O, ten.

Ze swojego miejsca na górnej półce kotka spokojnie obserwowała

całą scenę. Nathan mocno przytulił Emily. Dopiero wtedy odłożył kij.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytał z troską w głosie.

- Tak, jestem tylko trochę oszołomiona. - Spojrzała na niego pytająco. - Dlaczego tu przyjechałeś? Skąd wiedziałeś...

- Długo cię nie było. Czekałem... Miałem przeczucie, że dzieje się coś złego.

- Nieprawda. Wcale jeszcze nie było późno. Nerwowo przygryzł wargi.

- Prawdę mówiąc, to Jess męczyła mnie pytaniami - przyznał. -

Pytała, co będzie, jeśli będziesz miała dużo klientów, a potem stwierdziła, że uwiniesz się szybciej, kiedy ci pomogę.

- Naprawdę zrobiłbyś to? - zapytała z niedowierzaniem.

- Tak. Zrobiłbym wszystko, żebyś tylko zdążyła na wigilijną kolację.

A gdy Jess powiedziała jeszcze: „wujku, a może coś się stało i Emily cię potrzebuje?”, to od razu wybiegłem z domu.

- Dziwne... - rzekła Emily cicho.

- W chwilę później siedziałem już w samochodzie.

- Dzięki Bogu, że się zjawiałeś. Ale zastanawiam się, jak tu wszedłeś.

Tylne drzwi były zamknięte.

- Najpierw byłem przy frontowych. Już miałem zapukać, kiedy zauważyłem tego faceta. Zadzwoiłem na policję i wróciłem do samochodu. Na szczęście w bagażniku znalazłem kij Jamie'ego. Potem podszedłem do tylnych drzwi.

- Ale przecież...

- Były otwarte.

- Niemożliwe. Tam jest automatyczny zatrzask. Policjant obejrzał mechanizm.

- Jest w porządku. Działa bez zarzutu - stwierdził.

- Widocznie jednak był otwarty. Czy mogę zabrać żonę do domu? - zwrócił się do niego Nathan.

- Tak, jasne. Przecież jest Wigilia. Po świętach zgłóście się na komisariat. Ten ptaszek już nam nie ucieknie.

- Dziękuję panom. - Nathan ujął Emily pod ramię i skierował się do

drzwi.

- Poczekaj, Nathan. Zapomniałeś o kocie. - Emily zatrzymała się ostrożnie tuż obok skutego kajdankami napastnika i sięgnęła na półkę. - Chodź, kotku.

- Włóż ją do klatki.

- Nie, już tego nie potrzebujemy, prawda, kotku? - Wzięła zwierzątko na ręce i przytuliła je do siebie.

- Jak uważasz. Jeśli o mnie chodzi, to ten kot może jechać do domu tak, jak sobie tego życzy. - Pochylił się i spojrzał kotce prosto w ślepią. - Masz rację, Emily. Żaden biały pers nie może równać się z Mugsy.

- Już ci mówiłam, to nie jest Mugsy.

- Wszystko jedno - odparł, otwierając drzwi samochodu.

Wigilijny wieczór był wyjątkowo mroźny. Nathan napalił w kominku i przygotował miejsca dla rodziców, którzy mieli pojawić się tuż przed rozpakowaniem prezentów. Pod choinką leżało całe mnóstwo pudełek opakowanych w ozdobny papier. Większość z nich przeznaczona była dla Jess i Jamie'ego. Wiedział, że trochę przesadził z ilością prezentów, ale chciał, żeby te święta - ich pierwsze święta bez rodziców - były dla nich szczególnie radosne.

Gdy drzwi zamknęły się za dziećmi, z radością słuchał ich śmiechu i wesołych pokrzykiwań, mieszających się z głosami innych małych kołędników, którzy wszyscy razem ruszyli ze śpiewem od domu do domu.

Odwrócił się do Emily. Już wcześniej zaplanował, że kiedy Jess i Jamie pójdą kołędować, oni nie będą tracić ani chwili. Chwycił ją za rękę i delikatnie pociągnął w stronę schodów.

- Pospiesz się, kochanie. Mamy tylko godzinę, żeby nadrobić zaległości z całego roku. - Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Nathan, co ty wyprawiasz? - jęknęła, gdy włożył ręce pod jej bluzkę.

- Proszę, nie ma stanika... - powiedział słabym z podniecenia głosem. - Sprawdźmy, czego jeszcze brakuje. - Rozpiął jej dzinsy i zaczął je powoli zsuwać.

- Nathan... - zaprotestowała, nie odrywając od niego swych ust. - Go będzie, jeśli twoi rodzice przyjadą wcześniej?

- Będą zaszokowani, jeśli nie znajdą nas w sypialni. Dżinsy miękko zsunęły się z ud Emily. Nathan pożądliwie objął dłońmi jej pośladki. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on zamknął je kolejnym pocałunkiem. Była w stanie jedynie wymówić jego imię.

Tylko na to czekał. Zaprowadził ją do sypialni i delikatnie przewrócił na łóżko. Zdjęli z siebie resztę ubrań i zaraz potem oboje stracili kontakt z rzeczywistością. W pewnej chwili Emily lekko dotknęła palcem jego ust.

- Czy wiesz, o czym myślałam, kiedy ten włóczęga wtargnął do mojego sklepu? - zapytała całkiem przytomnie. - Byłam zrozpaczona, że nie wykorzystam szansy, którą dostaliśmy od losu. Nie bałam się o siebie, ale o nas.

Pocałował koniuszek jej palca.

- Nie wiem, jak to w ogóle jest możliwe, ale w te święta dzieją się bardzo dziwne rzeczy. Może to jest po prostu pora cudów? - Odgarnął włosy z jej policzka. - Nie mów o tym Jess, ale Izabela to jakiś bardzo wpływowy anioł.

- I kto to mówi? - Uśmiechnęła się Emily. Nagle poczuła go mocniej. - Co ty robisz?

- Chcę dać ci dziecko.

- Nathan...

- Będę najlepszym ojcem na świecie, zobaczysz - wyszeptał jej do ucha, a ona wiedziała już, że odnalazła zagubione szczęście.

Jess po cichutku zeszła schodami na dół. Jamie podążył za nią. Zatrzymała się na progu pokoju, w którym stała choinka, i ostrożnie zajrzała do środka. Świętego Mikołaja jeszcze nie było. Domyśliła się, że Nathan i Emily czekają, aż ona i Jamie zasną. Domyśliła się też, że na pewno w tej chwili są zajęci sobą w sypialni. Tak samo jak mamusia i tatuś, kiedy zamykali dokładnie drzwi.

To cudowne święta, pomyślała dziewczynka, odpędzając od siebie złe wspomnienia. Emily wróciła na dobre, a wujek Nathan był szczęśliwy,

dokładnie tak, jak obiecała Izabela. Wigilijna kolacja udała się znakomicie, nawet babcia i dziadek świetnie się bawili. Kiedy babcia patrzyła, jak wujek Nathan i Emily kładą pod choinkę prezenty, po policzkach płynęły jej łzy. Powiedziała, że to łzy szczęścia, więc Jess zaczęła opowiadać o kolędowaniu, żeby babcia mogła przez ten czas ukryć wzruszenie. Na pewno nie chciała, aby ktoś zobaczył, jak płacze.

Kolędowanie okazało się świetną zabawą, pomimo obecności Jamie'ego, który śpiewał, nie znając słów kolęd. Nawet Teddy zachowywał się porządnie. Jess cieszyła się, że Emily i wujek Nathan nie poszli z nimi, ponieważ była tam matka Teddy'ego. Jess uważała wprawdzie, że ta elegancka pani jest bardzo miła, ale wolała, aby nie kręciła się w pobliżu wujka Nathana. Nie chciała, żeby ktokolwiek popsuł dzieło Izabeli.

Aha, był jeszcze kot. Najlepszy prezent.

- Jak myślisz, gdzie się schował? - zapytał szeptem Jamie.
- Ciii... - Jess skarciła brata spojrzeniem. - Nie mów nic, bo inaczej usłyszą nas i każą wracać do łóżek. A wtedy nici ze spania z kotem.
- Czy nie zdenerwują się, jeśli znajdą go rano w naszym łóżku?
- Eee, chyba nie. - Zajrzała pod łóżko, ale kota tam nie było.
- Lubię Emily - stwierdził nagle Jamie.

Jess spojrzała na brata przyjaźnie i uśmiechnęła się do niego.

- Jest świetna. Będzie najlepszą mamą, jaką moglibyśmy mieć - powiedziała, rozglądając się uważnie wokół.

I wtedy jej wzrok powędrował na wierzchołek choinki, skąd dobiegł ją dźwięk małego dzwoneczka.

- Jest, Jamie, spójrz tam! - Sięgnęła ręką między gęste gałęzie drzewka i wyciągnęła stamtąd zwierzątko. - Chodź tu, kotku, nie bój się.

Kotka zeskoczyła na ziemię i przeciągnęła się leniwie, a potem w jednej chwili znalazła się na ramieniu Jess.

- Co się tu dzieje?

Dzieci podskoczyły ze strachu. To wujek Nathan. I Emily.

Jamie podniósł głowę.

- Właśnie szukaliśmy kota - wyjaśnił.

- Pomyśleliśmy, że może jest głodny. Emily usiadła na dywanie obok dzieci.

- Albo samotny, tak? - zapytała

- Mógłby spać z nami w łóżku - zaproponował Jamie nieśmiało.

- Musicie pamiętać, że koty to nocne stworzenia, które chodzą własnymi ścieżkami.

- Ale to nie jest zwykły kot - powiedziała Jess.

- Naprawdę? - Emily mrugnęła do Nathana porozumiewawczo.

- Tak.

- Masz już dla niej jakieś imię?

- Tak. Nazywa się Izabela. Nathan i Emily wymienili spojrzenia.

- Izabela? W takim razie co będzie z aniołem? Jess popatrzyła na wierzchołek choinki. Uśmiechnęła się do swoich myśli i odparła:

- Prawdziwa Izabela wróciła do mamy i taty. Teraz jest już zwykłą lalką, tak jak powiedział wujek.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał łagodnie Nathan.

- Po prostu wiem. - Dziewczynka usiadła po turecku i ułożyła kotkę na swoich kolanach.

Izabela ziewnęła i zamknęła ślepka.

- Mamusia i tatuś przysłali nam Izabelę pod postacią kota - rzekł rezolutnie Jamie.

- Właśnie. Dlatego dziś w sklepie uratowała ci życie. Rodzice nie przysłaliby nam zwyczajnego kota - dodała Jess.

Przez pewien czas wszyscy siedzieli w milczeniu. Ogień w kominku dogasał powoli i słychać było tylko trzask iskier. Z sąsiedniego domu dochodziły dźwięki kolędy. Emily oparła głowę na ramieniu Nathana.

- A jednak to był tydzień pełen - szukała odpowiedniego słowa, ale tylko jedno przychodziło jej do głowy - cudów.

Znacząco ścisnął jej dłoń. O czym pomyślał? Czy o cudzie, który właśnie się zdarzył? A może o danej im szansie naprawienia wszystkiego? O niezwykłej możliwości, którą wykorzystali we właściwym momencie?

Spojrzała na wierzchołek choinki. Gwiazda w dłoni anioła otoczyła

swym światłem dzieci siedzące na dywanie. Czyżby jednak...?

Nathan ujął ją lekko za podbródek i pocałował.

- Wesołych Świąt!

RRS